Nr. 32 (1439). Warszawa, 8 Sierpnia 1908 r. **Rok XXVIII.**

PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · PIŚMIENNICTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcya i administracya **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Programowy sklepik.

Polityka realna zasadzająca swój system na przystosowaniach tryumfowała wśród naszych oficyalnych przedstawicieli nawet wtedy, gdy obóz realistów był w cień usunięty. Nic dziwnego, że teraz, kiedy głowa panującego stronnictwa znajduje się już u wrót Damaszku jako polski Szaweł-Paweł, wyznawca i apostoł zwalczanej dotąd ugody,—mistrze jego tem śmielej i donośniej głoszą swą dawną ewangelią.

Oni nie potrzebują się już przystosowywać do obecnych warunków; wsteczny zwrot w stosunkach politycznych cofnął ich do dawnego środowiska; znaleźli się znowu w swoim żywiole.

Jeżeli więc czytamy w *Kraju*, że „należy się liczyć z szeregiem nowych faktów" zapowiadających „przełom" (!) złożony ze „zmian bardzo stopniowych", że należy stworzyć nowy drobiazgowy program przystosowany do tego *przełomu* i do życzeń hrabiego Uwarowa, który nie może nam dać autonomii i radzi żądać czego innego, a jeżeli to „inne" jemu się nie spodoba, to nam da, co sam zechce, według własnego programu, nam zaś narzekać nie pozwoli,—tylko znowu przystosować się,—gdy *Kraj* dodaje od siebie nauczkę, „że natura nie robi skoków" i t. d.—zdaje nam się, że słyszymy echo starej piosenki, którą niegdyś kołysały nas do snu politycznego ugodowe niańki.

Zapomina p. Uwarow, a z nim nasi nauczyciele polityki, że program nie fabrykuje się na zawołanie jak perkalik wedle mody sezonu i gustów szanownej publiczności. Każdy program musi wyrastać z duszy narodu i być jego wewnętrznem przeżyciem, inaczej nie będzie miał żadnej *realnej* wartości ani dla tych co go stawiają, ani dla tych, co go przyjmują. Programem może być tylko to, co zrobić można, co jest wykonalne, a do niezniszczalnych utopii należy przeobrażenie pragnień i potrzeb wielomilionowego narodu przy pomocy jednego pociągnięcia piórem. O tem właśnie panowie *realiści* pamiętać powinni. Faktami dokonanemi i konkretnemi w polityce nazywają się nie rozporządzenia, cyrkularze a nawet uchwały parlamentarne, lecz przeobrażenia stosunków społecznych wyrażające się w żądaniach i czynach zbiorowych. To co wypłynęło na wierzch w 1905 roku jako program autonomiczny uchwalony przez ogół społeczeństwa na setkach pokonstytucyjnych wieców, było tylko skrystalizowaniem się zbiorowej woli narodu.

Wszyscy ci, co wybrani przez ten naród w jego imieniu mówią co innego, fałszują rzeczywistość, a stąd słowa ich są pustym dźwiękiem bez znaczenia i powagi.

Czyniono istotnie co się tylko da, aby opinię publiczną otumanić, odurzyć i wykolejć.

Nie realiści—lecz narodowi demokraci rozłożyli w petersburskiej izbie państwowej istny sklepik programowy licząc, że przez uwzględnianie gustów przygodnej publiczności, tak czy owak ściągną ją do swego straganu. Jeżeli jeden towar nie idzie, — spróbujemy innego.

W Dumie kadeckiej miał pewne widoki deseń autonomiczny; zaznajomiono więc publiczność z tą sezonową nowością. Kupić nie kupić, potargować można. Na dobicie targu nie starczyło czasu.

I druga Duma już miała rozpatrywać przerobiony i odświeżony programik, już nawet kupiec wyszedł naprzeciw niej i gonił ją na stanowisku „ogólno - państwowem"—ale i tu krótkość czasu stanęła na zawadzie.

Przyszły gorsze czasy, widoki posępniejsze. Skonstatowano, że autonomia nie pójdzie. Już był gotowy w pakach program szkolno-kulturalny, gdy rozwiązanie Macierzy popsuło tak konjunktury, że nawet dla interpelacyi chwila nie była pomyślna.

Na razie nic znalazło się nic gotowego na zbyciu; tymczasem więc sposobiąc się do nowego targu badano smak nieznanej bliżej publiczności (październikowców) i spróbowano jako na przynętę wziąć ją na braterstwo słowiańskie *bez zastrzeżeń*. Słowiański interes miał podobieństwo do tych restauracyjnych ogródków, w których koncert jest darmo, tylko za jedzenie się płaci. Goście wysłuchali koncertu, ale dotąd jeszcze pustki w kasie.

Z czasem mają płynąć miedziaki „stopniowych zmian", na które *Kraj* każe nam się przygotować.

Całkiem niepotrzebne przypomnienie. Drobniuteczkie zmiany, lekkie drgania politycznego termometru, przeżyliśmy już nieraz, a zgrubiała na mrozie i wichrze reakcyi skóra ledwie je odczuwa. Nasz program stosuje się do robót wiosennych, a już całkiem bezprogramowo przy drobnych zmianach temperatury możemy kłaść futro lub palto i kalosze.

Nasz profesor polityki z „Krajowej" katedry, lubujący się w argumentach przyrodni-

czych, wie zapewne, że przystosowania wywołują nieraz ewolucye wsteczne, wie także, że już niejedną taką przetrwaliśmy. Gdy żyliśmy w podziemiu, oczy nam oślepły i oryentowaliśmy się przy pomocy konspiracyjnych macek. Wie, że istnieją także przystosowania rozbieżne; wobec pewnych warunków jedne stworzenia zmieniają skórę, inne zmieniają tryb życia lub rozwijają nowe środki obrony, ostrzą zęby i pazury. Zapewne i to jest mu wiadomem, że bywa przystosowanie czynne i bierne; jedni ulegają warunkom, drudzy je przetwarzają. To ostatnie jest cechą wyższych organizmów. Bobry i Holendrzy zmieniają przyrodę swego środowiska; żaby i jaszczurki czynią się niewidoczne przez przybranie barwy otoczenia. Nasi politycy zalecają nam stale politykę jaszczurczą, i skutkiem tej maskarady politycznej niedługo trudno będzie odróżnić realistę i narodowego demokratę od październikowca. Jednakże naród jest za duży i nie schowa się pod karnawałowe domino.

I jeszcze jeden aforyzm przyrodniczy: „Natura skoków nie robi". Natura może; historya jednak zna wszelkie ruchy: wtył i naprzód, w prawo i w lewo, orle loty i skoki pantery, pełzanie gada, — kręte ścieżki żmii.

Ostatnie nasze kroki były cofaniem się raka. Czy mamy wytrwać na tej drodze?

Czasem zmuszano nas do skoków w przepaść. Czemże była katastrofa rozbioru Polski—jeżeli nie takim skokiem? Czemże był manifest październikowy, jeśli nie skokiem naprzód? A jakże to nie lubiąca skoków przyroda godzi się z konstytucyą perską lub turecką? A czy nas kto upominał i ostrzegał, gdy po dniach swobód listopadowych musieliśmy zrobić gwałtowny skok wtył aż do stanu wojennego?

Kto taką jak my przeszedł gimnastykę, ten skok do autonomii wykonać może bez zmęczenia i niebezpieczeństwa, zwłaszcza, że rozpędu nabraliśmy już przed trzema laty.

Strzeżmy się tylko przystosowań wstecznych, strzeżmy się tych ruchów, co nas zepchną do istot niższego rzędu, które bezkarnie deptać można.

Możemy stać twardo i czekać; możemy — wyrzekłszy się skoków iść wytrwale choć zwolna naprzód, ale giąć kark, słać się do kolan łaskawych lub niełaskawych dobroczyńców, pełzać po ochłapy „drobnych zmian"— nie możemy. Jeśli zaś kto to uczyni w imieniu narodu, niech wie, że naród w jego ślady czołgać się nie będzie.

I. M.

Pod wrażeniem zjazdów słowiańskich. *)

Zjazd w Pradze zakończył się rezolucyą, która stwierdza, iż „porozumienie narodów słowiańskich może być uskutecznione jedynie przez powszechne uznanie i *zastosowanie* zasad równouprawnienia i swobodnego rozwoju *każdego narodu*, uznania jego kulturalnych i narodowych odrębności".

Ta znamienna rezolucya, przyjęta jednomyślnie, a więc nawet przez konserwatystów rosyjskich obecnych na Zjeździe, kładzie raz na zawsze kres tej odmianie *panrusycyzmu*, który przyjąwszy obłudną i niewłaściwą nazwę panslawizmu, wyrządziła nieobliczalne krzywdy idei słowiańskiej oraz oddała nieocenione usługi zachłanności niemieckiej. Odtąd nie wolno żonglować wyrazami, pokrywającymi dowolne pojęcia. Wyraz „panslawizm" wychodzi z użycia, wyraz „panrusycyzm" oznacza szowinistyczne tendencye rosyjskie, a wyrazy „slawizm" lub „neo-slawizm" oznaczają *zasadę równouprawnienia i swobodnego rozwoju każdego narodu słowiańskiego*, na której to zasadzie ma się oprzeć *porozumienie* wszystkich narodów słowiańskich.

*) W kwestyi neoslawizmu nadesłano nam więcej głosów. Nie wydrukujemy wszystkich nie chcąc tą jedną sprawą wypełniać szpalt pisma. Zamieszczamy tylko tutaj pracę naszego stałego współpracownika pana J. K., gdyż zawiera ona pewne nowe i indywidualne punkty widzenia, które czytelnikowi pomagają oryentować się w całokształcie danej kwestyi.

W ten sposób pojmowane porozumienie słowiańskie nie jest oczywiście wynalazkiem Zjazdu praskiego. Wypowiadało ją niejednokrotnie bardzo wielu ludzi, a ja osobiście przywiązałem się do tej myśli od lat 17-u, t. j. od chwili, gdy zacząłem sobie wyrabiać wogóle jakiekolwiek pojęcia polityczne.

Idea porozumienia wszystkich narodów Europy, całej kuli ziemskiej nawet—bynajmniej nie wyklucza porozumienia słowiańskiego. To ostatnie jest etapem do pierwszej, i to etapem, który może potrwać dobry okres historyczny.

Historya jest tworzeniem się wciąż większych jednostek politycznych, na wciąż doskonalszej podstawie organizacyjnej opartych; a ta doskonalsza podstawa polega z jednej strony na upodobnieniu kulturalnem, z drugiej na uszanowaniu indywidualnych różnic — zarówno jednostek, jak i wszelkich grup ludzkich.

Taką jednostką polityczną wyższego rzędu może być Związek państw słowiańskich, uzupełniony przez autonomię narodów, wchodzących w skład poszczególnych związkowych państw.

Z jakiegokolwiek punktu widzenia spojrzymy na porozumienie narodów słowiańskich, uznać w niem będziemy musieli niesłychanie dodatni czynnik rozwojowy.

Czem że jest w tej chwili Słowiańszczyzna, ten najliczniejszy szczep europejski? Wewnętrznie rozdzierają ją spory: polsko-rosyjski, rosyjsko-rusiński, polsko-rusiński. A zewnętrznie? Od Zachodu przerzucona z za Łaby pod Niemen, zdeptana przez but pruski, stopniowo i stale tonie w morzu niemieckiem; na miejscu dawnych państw słowiańskich zostają wysepki, zewsząd podmyte, jak Łużyce, albo Kaszuby. Germanizacya przelewa się poza granice państwa niemieckiego: u nas, w Królestwie, mamy pół miliona Niemców, mówiących po niemiecku i *półtora miliona* ludzi, mówiących dyalektem niemieckim, który mniej się różni od literackiego języka niemieckiego, niż dyalekt bawarski.

Środkowa Słowiańszczyzna straciła wszystko, nawet imię; na plecach Słowaków i Chorwatów rozsiadła się dzika horda mongolska, Madyary. Południowa Słowiańszczyzna, częściowo uwolniona od jarzma tureckiego, z trudem goi rany, zadane wiekami niewoli, w której jęczy jeszcze w znacznej części.

Wreszcie—Wschodnia Słowiańszczyzna—Rosya, jedyne mocarstwo słowiańskie, gnębi bez miłosierdzia Słowian—Polaków, po-

---

Leo Belmont.

Śmierć genialnego muzyka.

(Z tragedyi życia).

Wszedł cicho, głowę opuścił, *nie podał mu ręki* i w ponurem milczeniu niemal upadł na fotel... Temtemu oczy latały w niepokoju straszliwym.

Drżącemi rękoma opierając się o stół, zapytał głosem złamanym:

— No, co?...

Przybyły ciężko odetchnął i zapytał:

— Jesteś sam?...

— Sam... zupełnie...

— A służba?

— Wysłałem...

I czekał, jak się czeka wyroku śmierci... Wtedy gość zdławionym głosem wyrzekł:

— Stało się... umarł!

Wówczas ów zadygotał cały. Jego piękna twarz nabrała koloru ziemi. I z jego ust wydarło się w jęku:

— Bracie!... jakie to okropne!... jakie to okropne!...

I jął płakać, jak dziecko, wtuliwszy się w kąt kanapy.

Gryząc wargi i łamiąc palce, przechadzał się drugi po pokoju. Snać pasował się z burzą wewnętrzną, która mu pchała jakieś słowa na usta. Bo otwierał je i zamykał bez dźwięku kilkakroć. Wreszcie nie wytrzymał, stanął pośrodku pokoju i zwracając się do brata, począł mówić z coraz twardszym akcentem w głosie. A tamten, słuchając, osuwał się coraz głębiej w sofę i oczy mu gasły, a twarz czerniała.

— Coś ty uczynił? — nie z nami, nie z naszem uczciwem imieniem, nie z sercem tych wszystkich, co cię kochali — o to mniejsza!... Coś ty uczynił ze *sobą* — z *twojem* imieniem? — z *twoją* sławą?—z *twojemi* pieśniami?—z czystym wpływem twojej muzyki?... Jakie ty miałeś prawo zohydzić swój geniusz?!... W jednej chwili pobrukać, pokalać, zapluć, zadeptać, zabłocić — wszystko, co tobie, szczęśliwszemu, natura dała, do czego ludzie się modlili, co ja, starszy brat, wielbiłem w tobie?

— Tak... tak... tak — jękliwie powtarzał tamten, szczękając febrycznie zębami.

Surowy głos ciągnął:

— Jak ty mogłeś tak poniżyć się... przed czem!? Bo jeśli przedemną, to i przed wszystkiemi, których przerastasz tak samo... Czy tobie wolno było zapomnieć, że twoje imię należy do Europy — że jest jednem z tych, które historya zapamięta na zawsze — że teraz nie w blasku, a w błocie przejdzie od pokoleń do pokoleń!... Czy wolno było zapomnieć tobie, że tyś chlubą naszego kraju, który z takim trudem dobija się uznania narodów Zachodu — żeś ty jedną z tarcz naszego honoru w obliczu ludzkości?... Złotemi literami napisałeś imię naszego narodu w historyi muzyki — może jeden z najpierwszych, największych w tej dziedzinie u nas — może nawet najpotężniejszy w tej chwili w Europie, jako mistrz tonów — zapisałeś je złotemi literami, aby rzucić potem w kałużę... Dlaczego to zrobiłeś?!

Krzyczał i łamał ręce...

I tchórzliwie tamten opuszczał głowę — i garbił się — twarz mu jakgdyby malała — mięśnie krzepły i kurczyły się — i przebierając bezradnie rękoma, głosem zawodzącym tłomaczył się i obwiniał zarazem:

zwala sobą rządzić Niemcom, daje zupełną swobodę rozwoju narodowego kolonistom niemieckim, robi im wszelkie możliwe ułatwienia, a na dobitek prowadzi politykę zaborczą w Azyi, byleby nigdzie nie wejść w drogę Niemcom i byleby jaknajbardziej osłabić swoją granicę zachodnią.

Ani ludy romańskie, ani anglo-sasi, ani germano-skandynawi nie znajdują się w podobnem poniżeniu. Słowianie wespół z Indusami są kopciuszkami wśród Aryjczyków.

Dlaczego tak się stało—nie chcę tu rozbierać. Zostawmy to pytanie socyologii, antropologii, psychologii rasowej. Może zawiniliśmy najszlachetniejszą z win: przedwczesnością. Może Czesi zbyt wcześnie podjęli sztandar husyckiej reformacyi i za to ich pokarała powrotna fala cezaro-papizmu. Może Polacy przed czasem urzeczywistnili piękną zasadę federacyi równouprawnionych ludów i wyznań, za co zemścił się na nich z jednej strony własny papizm, z drugiej rozhulały, zaborczy, identyfikujący państwo z narodem—nacyonalizm sąsiadów. Może Rosyanie dlatego ostali się politycznie, że niewola mongolska i rządy rozbójników nadbałtyckich tak im zdeprawowały charakter, iż byli oni najlepiej przystosowani do życia w tym strasznym okresie, jaki wypełnia historyę od czasów odrodzenia do obecnej chwili.

Może... Nie będziemy rozstrzygać tych pytań. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że *dzisiaj* największe tryumfy odnoszą te państwa, które zdołały skierować swoje nawy na fale sprawiedliwości społecznej i narodowej. Zadowolenie obywateli kraju, możność wyładowania swojej energii wszelkiego rodzaju, wolność i kultura — oto nowoczesne środki osiągnięcia potęgi państwowej. Dzisiaj istotnie justitia est fundamentum regnorum.

Czy Rosya dąży do osiągnięcia potęgi państwowej?

Oto pytanie pierwszorzędnej wagi ze słowiańskiego punktu widzenia, bo tylko Rosya, jedyne mocarstwo słowiańskie, może bądź siłą, bądź przykładem, bądź grozą zapewnić swobodny rozwój innym narodom słowiańskim.

Rosya stara, Rosya konserwatywna, protegowana przez Niemców i protegująca ich, po Mukdenie wiezie swoją ojczyznę nowobudującą się koleją amurską do nowego Mukdenu, który będzie już nie skrajem, lecz dnem przepaści...

Rosya młoda, Rosya liberalna, słowiańska, polono-filska i antyniemiecka, ta Rosya wie, że jednem pociągnięciem pióra nadającem swobodę narodowego rozwoju Polakom można otrzymać zwycięstwo, które zrównoważy wszystkie klęski dalekiego wschodu. Ona wie, że wolna Polska pod osłoną Rosyi—to znaczy obrona zachodniej granicy państwa rosyjskiego, to znaczy — zyskanie sympatyi wszystkich Słowian austryackich, węgierskich i bałkańskich, to znaczy — wysunięcie w ten czy ów sposób z pod wpływów Niemieckich Austryi i Turcyi, to znaczy—ostateczne zizolowanie Niemiec, to znaczy—przetworzenie Wschodniej i Południowo-Wschodniej Europy z kolonii niemieckiej w zespół wolnych krajów słowiańskich, wśród których język i kultura rosyjska zyska urok, jaki zawsze i wszędzie ma język i kultura obrońców-oswobodzicieli (polski na Litwie, francuski we Włoszech i t. p.).

A pomiędzy Rosyą starą i Rosyą młodą kołysze się to w prawo, to w lewo wielomilionowa, najliczniejsza Rosya niezdecydowana.

I dla mnie obecność panów Bobrińskich i Krassowskich w Pradze, ich akces do sprawy polskiej — to były właśnie objawy przechylenia się tej Rosyi niezdecydowanej w stronę młodej Rosyi, a jednocześnie były to objawy rosyjskiego instynktu samozachowawczego, który nareszcie wydobywał się z pod presyi niemieckiej.

Teraźniejsza historya rosyjska jest niczem innem, jak nowem wydaniem ostatnich czasów historyi polskiej.

Nie jest to bynajmniej paradoks. Tak samo jak Francya w celu szachowania Austryi od wschodu potrzebowała silnej i słowiańskiej Polski, tak samo, powiadam, dzisiejsza Francya, łącznie z Anglią, w celu szachowania Prus od Wschodu potrzebuje silnej i Słowiańskiej Rosyi. Z nami Francuzom gra się nie udała: daremnie proponowali nam sojusz polityczny, daremnie nakłaniali do reform wewnętrznych, daremnie odwodzili od walk ze Szwedami, z Rusią, z Turkami, daremnie radzili zwrócić front na Zachód i uwolnić wszystko to, co było naszem—kość z kości, krew z krwi—Pomorzan, Serbów łużyckich, Szlązaków, Czechów, Morawian, Słowaków. Daremnie — myśmy woleli być pachołkami Rzymu i Wiednia, woleliśmy leźć na Wschód i nawracać na katolicyzm Ruś i Tatarszczyznę. W ten sposób zginęliśmy, a pomysł podziału Polski był, jak wiadomo, rdzennie niemiecki... Z Rosyą Francuzom dotąd gra także się nie udaje. Rosya czerpie instrukcye z Berlina, obsypuje przywilejami Niemców, centr swej polityki zagranicznej przeniosła na Ocean Spokojny, a zachodnie granice i zachodnie wpływy osłabiła do najwyższego stopnia przez prześladowanie Polaków i popieranie Niemców.

Kwestya polska jest taką samą raną dla Rosyi, jaką była kwestya kozacko-unicka dla Polski.

Ależ, u licha, niepodobna przypuścić, aby w Rosyi zmysł samozachowawczy nie zbudził się nareszcie, choć późno, byleby nie za późno. Niepodobna, aby nareszcie Rosya nie usłyszała tej pruskiej pieśni bojowej, z pod serca wyrwanej i *przez nikogo* w Niemczech *na seryo* nie potępianej — tej pieśni, gdzie sypią kopce graniczne państwa Hohenzolernów *nad Wołgą*...

Wołga — granicą Niemiec i Chin...

Oto kres, ku któremu prowadzi służalstwo niemieckie Rosyi. Oto — grób Rosyi i grób Słowiańszczyzny.

Majaczenia — powiecie? A któżby nie nazwał majaczeniem słów człowieka, któryby w 1700-ym roku widział Wisłę, płynącą w Rosyi i Niemczech? Jednak—oby to były majaczenia! Plany niemieckie mogą być pokrzyżowane przez zbudzenie się słowiańskiej Rosyi.

I dzień, w którym Polacy uzyskają autonomię (jakkolwiek ona ma się nazywać, byleby nią była) w Rosyi — będzie wielkim dniem wejścia na pierwszy plan sceny historycznej nowego szczepu, który dotąd był cudzym pachołkiem.

Dobrze zrobili ci, którzy pojechali do Pragi, aby ten dzień zbliżyć; dobrze zrobili ci, którzy nie owijając rzeczy w bawełnę wysunęli tam kwestyę polską na pierwszy plan,—bo, jak słusznie powiedział bułgar Bobczew, powtarzając myśl naszego Czajkowskiego, porozumienie słowiańskie zależy w pierwszym rzędzie od porozumienia rosyjsko-polskiego.

Droga z Moskwy do Carogrodu prowadzi przez Warszawę — mówił Wernyhora, a gdy ja to powtórzyłem w zeszłym roku w wydawanej przez południowych Słowian *Revue Slave*, narodowi demokraci chcieli mnie utopić w błocie. Darowywuję im to, bo choć mnie bili, ale usłuchali.

Jerzy Kurnatowski.

— Postąpiłem podle... szukałem nowych, nieznanych wrażeń... Czasem życie, sława, wszystko nudzi... O, ty tego nie rozumiesz!... Szuka się podrażnień nieznanych, szalonych... Było się marzeniem w niebie — aż tam, gdzie wrota nieba są zamknięte... już dalej iść niepodobna... Próbuje się rozewrzeć błoto... i piekło... Iść przeciw naturze — to wydaje się zwyciężyć naturę... postawić swoje „ja", swoje „chcę" wyżej jej przepisu, praw!... A zarazem zadrwić z porządku społecznego... zaprotestować przeciw despotyzmowi jego narzucanych rozsądno-hygienicznych przepisów... w zbydlęceniu potwierdzić swoje ludzkie „ja"... boski kaprys swojej woli... A! jakie głupstwa!... jakie głupstwa!... W rezultacie nie — tylko świństwo... podłe świństwo!... Jest się zdruzgotanym!... Niepodobna bowiem stać się w formie bydlęcej... O, gdybym miał na swoją obronę choćby... chorobę, zwyrodnienie, nienaturalność popędów od urodzenia!... Ale nie... nie... tylko podły kaprys zepsucia... tylko wybryk przesytu... tylko hańba... i zbrodnia!...

Zerwał się z kanapy.

— Nie! nie! — wołał dziko — ja tylko rozum straciłem... To nie był grzech... zbrodnia... to było coś gorszego... to była *klątwa*!...

— No, ale co teraz będzie?... Czyś o tem myślał?...

I zanim tamten zdążył odpowiedzieć, mówił:

— Ja myślałem za ciebie... Słuchaj... trzeba działać... Wracam od ojca... tego studenta... Myślałem, że milczeć będzie ze względu na pamięć syna... Powiada: „umarli nie noszą hańby"... [1]) Powiada: „syn mój był niepełnoletni"... Powiada: „winien kusiciel... ten, co urządził orgię... Spoili mi syna". Groził prokuratorem... Powoływałem się na twoją sławę, na twój geniusz. Odpowiedział twardo: „genialnym ludziom nie wolno rozbijać na równej drodze... Ludzkości tacy geniusze niepotrzebni"...

— Więc... grozi sądem?

— Tak!

— Ależ to niemożliwe!...

— To nie-mo-żli-we... Musisz uratować twoje imię... dla sztuki i dla ludzkości... Prosiłem o ekspiacyę dla ciebie... Dał się ubłagać... Udzielił nam trzy godziny czasu... Słuchaj!... *musisz*!...

Muzyk wyprostował się nagle i przez poczerniałą żółtość jego twarzy przeleciał jasny promień i twarz wydała się piękną, jak zwykle — jak w godzinach, kiedy tworzył i grał:

— Rozumiem... „*Miortwyje sroma nie imut*"!... Sam o tem myślałem.

— Więc zgoda?

— Zgoda!

— Bracie daj rękę...

— Dziękuję ci...

Uścisnęli sobie mocno ręce. Muzyk spytał.

— Ile mam jeszcze czasu?

Brat spojrzał na zegarek:

— Jeszcze godzinę... Do szóstej... Przyniosłem ci...

I patrząc prosto w oczy brata, jakby mu chciał dodać odwagi, wyjął z kieszeni słoik, na którym był rysunek trupiej główki i piszczeli i postawił na stole...

Ręka mu drgnęła nieznacznie.

— Nie trzeba tego dużo wziąć... To *zaraz* działa...

Dolna warga zatrzęsła się trochę i lekko zadzwoniły mu zęby...

— Dziękuję ci... Mogę cię teraz uścisnąć?...

Rzucili się sobie w objęcia — i chwilę płakali cicho razem, mieszając słoność i żar swoich łez...

[1]) Miortwyje sroma nie imut.

ODRODZENIE CHIN. [1]

(Przyczynek).

Ludy wschodnie kolejno wstępują w okres gorączki reformacyjnej, z którego jedne wyjdą odmłodzone i silne inne — rozbite i wyczerpane płonnemi wysiłkami.

Chiny w ślad za Japonią wchodzą na zbawczą drogę przemian polityczno-gospodarczych pod parciem wpływowej obecnie partyi postępowej.

Rządzący przy dworze mandaryni ociągali się długo z podaniem ręki inicyatywie społecznej: czynią to dziś, acz niechętnie. Wewnętrzne przewlekłe bunty, zniewagi i gwałty ze strony cudzoziemców, tryumf pokrewnej Japonii — te wszystkie wstrząsy zbudziły śpiącego olbrzyma; dziś uśpić się on już nie pozwoli.

* *

Wiadomo, że pod wpływem dwóch postępowych dygnitarzy—księcia Te-tse i wice-króla Juan-szi-kaj'a — rząd Cesarzowej regentki ogłosił we wrześniu rodzaj manifestu konstytucyjnego, który otworzył po dziś trwającą erę reform. Z niepospolitą jak na ten kraj śmiałością zburzono odwieczny porządek, kasując dotychczasowe kadry mandarynów na rzecz administracyi pojętej na sposób europejski: zreformowano policyę i armię, zaprowadzono koleje, poczty i telegrafy, nadano względną wolność prasy... Lecz główny wysiłek zwrócono na szkoły; oświata powszechna, na którą Rosya dotychczas czeka napróżno — jest w Chinach faktem dokonanym. Wydając pomieniony manifest, rząd zastrzegł sobie 12-letni termin pracy przygotowawczej. W ciągu tych lat 12-stu powinno wzrosnąć i dojrzeć nowe pokolenie, odpowiednio kształcone i wychowane.

I pokolenie to wzrasta, kształci się, wychowuje. Z pewnem wzruszeniem biorę do ręki wyciąg z chińskich podręczników szkolnych; [2]) tchną one gorącym kultem wiedzy, umiłowaniem postępu, podobnym do tego, jaki odnaleźć można w pismach Saint-Simonistów, lub we francuskich hymnach masońskich z pierwszej połowy XIX-go stulecia.

Właściwy Chińczykom pozytywizm, wyłączając wszelką mistyczną niejasność, wszelką dogmatykę religijną, ułatwia im niezmiernie dostęp do najświeższych pojęć naukowych. Żaden katechizm, żaden *Syllabus* nie staje im na zawadzie. Śpiewnik szkolny — inowacya wdzięczna i praktyczna — zamiast jałowych strof mistycznej albo czułostkowej liryki — zawiera zbiór prawd naukowych, postulatów filozoficznych lub utęsknień zbiorowej, uświadomionej duszy Narodu.

Przytaczam kilka wyjmków w możliwie ścisłym przekładzie.

Kula ziemska.

„Co widzimy, patrząc z brzegu morza — na daleki okręt, który ku nam zmierza?— Zrazu niknie cały pod linią widnokręgu.— Co widzimy, w miarę, jak się zbliża?—Na powierzchni morza zjawiają się szczyty masztów. Tedy jasnem jest, że powierzchnia ziemi jest wypukła—i krągła, jak owoc pomarańczy,—Posiada równik wydatny i dwa spłaszczone bieguny.—My, ludzie, stąpamy po ziemi—Na wzór mrówek, rojących się na pomarańczy".

Niebo.

„Wznieśmy oczy ku niebu, spojrzyjmy w przeźrocze powietrza.—Widzimy tam gwiazdy świetliste, nieprzeliczone.—*Słońce* płonie największym blaskiem i śle promienie palące,—Wokół krążą planety: *Merkury* i *Wenus*, Potem *Ziemia*, *Mars*, *Jowisz*, *Saturn*, *Uran* i *Neptun*; każda z nich kreśli orbity.—*Ziemia* obraca się wkoło siebie: stąd pochodzenie dnia i nocy.—Obrót jej wokół słońca powoduje cztery pory roku;—Rok każdy liczy 365 dni i nocy;—Co cztery lata dodać należy dzień jeden.—*Księżyc* kołuje dokoła *Ziemi*—I przyjacielski blask zsyła na nasze wieczorne przechadzki".

Noc jesienna.

(*Refren*).

„Gdzież rajskie pałace o dyamentowych sklepieniach?—Gdzie mieszka Bóg?—Modlitwa o szczęście, prośby błagalne o chwałę—Próżna to praca!—Czytaj raczej książki: korzyść mieć będziesz rzetelną".

Wezwanie do pracy.

„Znikają z powierzchni ziemi Murzyni i Czerwonoskórzy—A my, Żółci, trwamy w ciężkim śnie.—Wschód Azyatycki jest już na brzegu przepaści—Oto pieśń—słuchajcie jej dźwięków uważnie.—Człowiek, pragnący się kształcić, winien korzystać z chwili;— Owoc dojrzewa w ciągu trzech długich miesięcy—Lecz ludzie muszą uczyć się aż do starości.—Jedzcie do Japonii pobliskiej— Albo zdążajcie do Ameryki Północnej:— Tam zobaczycie, jak się rozwija i robi kultura.—Młodzieży! Zdążaj, pospieszaj do pracy!—Czas mija, czas nie powraca".

* *

Omszała cywilizacya chińska zachowuje w swym uśpieniu posągową godność i powagę. Lecz wyprzedzona przez ruchliwy Zachód, niepokojona przez hałaśliwe maszyny, przez dymiący przemysł—czuje się oto słabą, zagrożoną, bezbronną...

Dzień przebudzenia.

„Cały naród choruje! Wszyscy jesteśmy chorzy:—szatański wywar *opium* niesie nam zagładę — Ginie 400 milionów naszych współziomków—Siłą oręża narzucono nam straszną truciznę[3])—Nadto wydarto nam olbrzymią kontrybucyę—Szang-hai, Fu-czen, Kuang-Tung (Kanton), Hia-men, Guing-Po są „otwartymi portami".—Hong-Kong musimy odstąpić—Sztandar nasz cofnął się aż do Nan-Mingu.—Któż to nas nęka? gdy my pragniemy pokoju?—*O kiedyż, kiedyż nastąpi dzień przebudzenia*"?

[1]) Hio hiao-czang-ko-tsi (zbiór pieśni szkolnych). Wydawnictwo Kuei-king'a w Szang-haju.

[2]) „Zbiór chińskich pieśni szkolnych" — przekład Laloy, La Grande Revue, Paryż, d. 10 lipca 1908.

[3]) Aluzya do wojny t. zw. „opiumowej".

Muzyk pierwszy wyrwał się z objęć brata.

— Słuchaj... ale to pewne, że potem żadnych przypuszczeń?...

— Bądź spokojny... mówiłem z doktorem N. Przyrzekł pomoc...

— Tak... napisze akt zejścia...

— Słuchaj, podobno do redakcyi gazety: „. . . . ." przedostały się jakieś... „plotki"...

— Bądź spokojny... Doktór N. ma tam znajomości... Dziś wieczorem pojawi się wiadomość o twojej chorobie... Już ją dał... Przewidziane wszystko... Jutrzejsza wiadomość nie będzie niespodzianką... Zresztą może przetrzymamy ją do wieczora... żeby nie było tak nagle...

— Chcesz może uporządkować papiery? coś napisać?... list do... matki?...

— To—ak...

— Dobrze... To ja zejdę na dół... i będę... pilnował...

— Dlaczego?...

— Może... ojciec tamtego nie dotrzymał słowa... Wygrażał się bardzo...

— Więc mogą... po mnie przyjść?

— Tak... Będę pilnował... Pisz przy oknie... Dam ci znać...

— Dobrze... Więc... więc... już wszystko?... Dobrze... idź!... Daj tylko rękę... no... i jeden raz pocałujmy się...

Usta ich zwarły się krótko...

Z czerwonemi obwódkami około oczu — śpiesząc się — jakby obawiał się złamania woli własnej i młodszego brata — starszy odchodził ku drzwiom.

Muzyk zawołał nań jeszcze na progu.

— Bracie, bardzo mną gardzisz?...

Tamten zatrzymał się chwilę — potem czoło zmarszczył — i rzekł:

— Nie!

— Szczerze?...

— Szczerze... Całą noc dzisiejszą czytałem Fedona... dyalog o miłości... Jeżeli Plato... boski Plato, chcąc dać przykład miłości i jej uniesień wielkich, — bez cienia wstrętu, bez wzdrygnięcia, jako normalny przykład bierze ten... grzech... Jeżeli dla Sokratesa — to właśnie jest jednym z wzorów miłości, jeżeli on ulegał temu, to... to... Może w zasadzie... to... Słowem... gdybyśmy nie byli opętańcami... żydowskiej moralności, przerażonej pogromem Sodomy...

— Kłamiesz... chcesz mnie oczyścić we własnych oczach...

— Nie!... bądź co bądź... Anglia, która zgnoiła Wilde'a za jego grzech... jest dla mnie podlejsza stokroć, niż on... On został prawdziwym chrześcianinem...

— W więzieniu!... I w tamtym wypadku... nikt przez *to* nie umarł!...

— A twoja ekspiacya?... Płacisz wartością pełną.. większą... Zabijasz geniusz... wszystko, co mógłbyś jeszcze stworzyć!...

— Dziękuję ci... Odejdź!... Dasz mi znak, kiedy będzie szósta.. gdybym spóźnił...

Minutę posuwały się... ani prędzej, ani wolniej, jak zwykłe...

A na dole pod oknami przechadzał się jeden człowiek — i pilnie wypatrywał, czy nie idzie ktoś, co mógłby przeszkodzić...

A na górze na tle szyby delikatnie rysował się cień człowieka, który pisał... prędko, prędko... od czasu do czasu zaś przyciskał czoło do szyby i patrzył na dół, czy niema jakiego znaku...

Człowiek na dole niespokojnie wyjmował zegarek—bladł—i zaciskał usta... Zdawało się, że już chce podnieść rękę...

Na górze wybiła szósta. Człowiek na górze odszedł od okna — stojącemu na dole zdawało się, że ktoś uderzył w fortepian i wydobył zeń jeden akord, jakby stłumiony jęk bólu...

Jęk się urwał... Człowiek na górze doszedł do okna — podniósł wysoko szklankę — i zrobił ręką ruch serdecznego pożegnania...

Szklankę niósł do ust...

Za chwilę cień na górze znikł...

Człowiek na dole mocnym głosem zawołał: „Izwoszczyk"!

Koła zaturkotały u podjazdu...

Druga strofa.

„Rozruchy i bunty szerzą się w Kaing-Sou i w Kaing-Si — Wszystkie prowincye południa są w ogniu zamieszek; — Europa korzysta z naszego nieładu—Anglicy i Francuzi społem wkroczyli do kraju — zdobyli już Kanton i ciągną na naszą stolicę—Pałac cesarski zdobyto szturmem — Cesarz się skrył na północy i zawrzeć chce pokój czemprędzej—o niewymowna hańbo! wróg pod naszemi murami — Zuchwale dyktuje warunki—Podczas gdy wieże pałaców rozpadły się w popiół i w gruzy. Płonie Hien-Jang, święta dzielnica, płoną ogrody cesarskie... — Nieszczęścia i klęski idą po sobie bez końca — *O kiedyż, kiedyż nastąpi dzień przebudzenia?*".

Trzecia strofa.

„Słowianie prą ku Wschodowi—Zagarnęli już całą Syberyą — Wpadła w ich ręce Heloung [4]), rzeka wspaniała—Armia Czarnego Orła idzie zwartemi szeregi—I żąda, byśmy traktat nowy zawarli — Aby nowe zagarnąć dzielnice — Rosyanie suną zwycięsko poza jezioro Ussuri — Sztandar chiński się cofa; Rosyanie zajmują Wei-Pu [5]), port doskonały — Niebawem eskadra Wschodnia tam stanie... Wilk wszedł do domu; złoczyńca wyważył podwoje... — *O kiedyż, kiedyż nastanie dzień przebudzenia?*".

Czwarta strofa.

Ponad Tschen-Nau [6]) burzliwe chmury zawisły—Prowincye Południa ze łzami żądają obrony—Podczas gdy Czarne Chorągwie [7]) same stają do boju—Rząd śle posiłki niestety, zapóźno! — Okręty francuskie pustoszą nasze pobrzeża — Chyże i straszne nakształt rekinów żarłocznych — Grzmią działa, płoną miasta portowe — Warsztaty, dżonki—wszystko zniszczone — Biada nam! Bezbronni, nie mamy czasu, by zebrać myśli i siły — *O kiedyż, kiedyż nastąpi dzień przebudzenia?*".

Piąta strofa.

„Huragan grzmi na lądzie; fale morskie szaleją — Powiew śmierci idzie po przez całą naszą ojczyznę — Niebezpieczeństwo grozi Korei: słychać tam ciągły szczęk broni — Lecą pancerne statki, suną zbrojne kolumny [8]) — Po przez Ja-szan, Kuang-Hai, Ping-Jan, niwecząc wszystkie przeszkody — Zatoka Leao-Tung pełna już dymu i huku [9]) — Wróg owładnął Kin-czen, Lin-czwen, Wei-hai, Iang-czeng — I cały półwysep Leao Tung dla siebie zagarnął — Szczęściem Rosya, Francya i Niemcy zmusiły go do zawarcia pokoju. [10]) — Tak oto ci, którzy nam winni hołd składać, wypowiadają nam wojnę zwycięską [11]) — *O kiedyż, kiedyż nastąpi dzień przebudzenia*"?

Szósta strofa.

„Europejskie narody żyją wśród szczęku oręża — Nawała zbrojna przetacza się teraz do Azyi: — Niemcy zajmują bezprawnie zatokę Kiao-Czen — Rosyanie lądują w Talien [12]) i w Lin-cznen, — Francya zajęła port Kuang-Czen, Anglia—Wei-hai-wei;—Granica przechodzi teraz przez Kieng-Lung,—A wewnątrz ciągłe rozruchy i walki — Nasz piękny kraj wrogowie krają na części — Dzieląc pomiędzy siebie, jak soczewicę lub kromki melonu... — *Kiedyż, o kedyż nastąpi dzień przebudzenia*"?

Siódma strofa.

„Przeklęte Kulaki [13]) hurmem zajęły stolicę, — Świątynie płoną i padają w gruzy, poselstwa są oblężone — Grzmią działa okrętów w Ta-ku — Ośm państw wysłało swe wojska: idą długiemi kolumnami [14]) — Popłoch w cesarskim pałacu; wszędy rzeź i pożoga — Kłęby dymu zawisły ponad miastem Jaskółek, [15]) mdły odór krwi na ulicach, — Straszliwe wieści przybywają dniem i nocą... — Co począć z najeźdźcami? Jak ich odeprzeć? Jak przyjąć? — *O kiedyż, kiedyż nastąpi dzień przebudzenia*"?

Ósma strofa.

„Nad Liao-Tungiem zbierają się chmury burzliwe;—Rosya nie wycofuje swych wojsk[16])—Biada nam! Trzy nasze wschodnie prowincye—Nową Polską się staną i jej losowi ulegną!—Kozacy mkną galopem, tratując wszystko po drodze—Wszystko drży przed niemi: nawet zwierzęta domowe—Nagle dźwiga się państwo Wschodzącego Słońca, hartowne i śmiałe—Gniew Nipponu łączy się z naszą odwieczną nienawiścią—Zioną żelazem i ogniem okręty, grzmią działa—Na wyżynach Hoang-Kiu starły się obie potęgi—Rosya została pobitą—czyż mamy się cieszyć?—Japonia wyszła zwycięsko—czyż mamy sobie winszować?—*O kiedyż, kiedyż nastąpi dzień przebudzenia*"?

* * *

Ten refren znamienny zamyka każdą strofę, brzmiąc bólem łżonego bezkarnie narodu; setki dziecięcych głosów na nutę prostej rytmicznej piosenki powtarzają codziennie te słowa w każdej szkole miejskiej—a jest ich tysiące... Co uderza w tych swoistych pieśniach, to ich zwięzłe i ścisłe wysłowienie: łatwo sprawdzić w kompendyach historyi i geografii, że autor nie pozwolił sobie na najmniejsze „liryczne odstępstwo", cytując bez błędu fakty dziejowe i sumiennie katalogując klęski swojej ojczyzny. Prócz niejasnej ale potężnej tęsknoty za samodzielnością nękanego kraju, za bezpieczeństwem granic i spokojem wewnętrznym—przebija tu nadto właściwa Chińczykom niechęć do militaryzmu: nawet zwycięstwo Japonii nad Rosyą nie zyskuje poklasku nauczyciela-poety, który pyta sceptycznie: *czyż mamy się cieszyć? czyż mamy sobie winszować?* Leon Tołstoj przed rokiem napisał był głośny panegiryk na cześć tej rolniczej, pokojowej, patryarchalnej kultury, przestrzegając potulnych Chińczyków przed trującemi płodami cywilizacyi zachodniej. Przestrogi Tołstoja—który *notabene* cytywany jest w Chinach narowni z Marksem i Spencerem—chybiają celu. Istotnie, współzawodnictwo wytwórcze jest główną cechą naszych czasów i naród każdy wnosi w tę pracę wkład swej przemyślności, techniki i produkcyi, do czego niezbędne są olbrzymie środki i złożone utensylia kapitalizmu. Dlatego też Młode Chiny pragną przyswoić sobie technikę wytwórczą Europy, obok jej politycznej i administracyjnej struktury, rozumiejąc, że sławetny „mur chiński" nie osłoni ich przed zachłannością bardziej przemyślnych sąsiadów. Rządząca obecnie partya reform zdaje się nadto rozumieć, że o postępie wewnętrznym nie może być mowy, póki granice kraju stoją otworem dla awanturników międzynarodowych, niesumiennych przedsiębiorców i ambitnych wojaków. To też Juanszi-kai, nagląc dwór cesarski do reform konstytucyjnych, tworzy zarazem wespół z japońskimi instruktorami kadry armii regularnej: rozumny patryotyzm każe temu niepospolitemu Chińczykowi zerwać z tradycyą pokojową i wdrożyć w ziomków obcy im instynkt żołnierski.

Czyż mam dodawać, że w tej krzątaninie reformistów chińskich niema nic takiego, coby usprawiedliwić mogło groźbę „żółtego niebezpieczeństwa", rzuconą swojego czasu przez Wilhelma II-go i podjętą przez płytkich publicystów? *Młode Chiny* nie są żadną groźbą dla Europy; wzrost świadomości narodowej i rodzimego przemysłu w tym olbrzymim kraju zagraża jedynie rozbójniczym „spółkom" i przedsiębiorstwom korsarskim, założonym w Chinach przez różnych rycerzy przemysłu; ten kapitalizm, eksportowany do Chin głównie przez Belgów, Anglików i Niemców, posiada iście feodalne cechy, których nie śmie już przybierać u siebie, w rodzimych krajach. Jest on dla Chin istotnem i zupełnie namacalnem „niebezpieczeństwem białem..." Aby je zażegnać, muszą Chiny dźwignąć własną państwowość, oprzeć ją na zasadach demokratycznych, rozwinąć przemysł krajowy, wykształcić kilka pokoleń, na sposób europejski... Gdy to zostanie dokonanem, okaże się wówczas, że cywilizacya nietylko nic nie straciła, ale pozyskała cenny wkład sił dotąd utajonych, zdolności niewyzyskanych, uśpionej inicyatywy.

Drzemiący Geniusz tej prastarej rasy dźwignie się ze swego odwiecznego łoża i stanie do pracy na równi z czynnemi narodami.

Leon Gorecki.

Nowa religia.

Powstanie nowej religii — to prawie zawsze dramat dziejowy, a jednocześnie chwila wielkich nadziei i nowych złudzeń, okres rewolucyi myśli. Dramat—gdyż daje początek nowym prześladowaniom i pociąga za sobą tysiące ofiar; czas nadziei — bo twórca nowej religii staje w oczach swych uczni i wyznawców, jako długo oczekiwany zbawiciel przynoszący ludziom w darze święte prawdy, pociechę i obietnicę szczęścia i pokoju; czas złudzeń, bo wydaje się wtedy fanatykom nowej religii, że już, już nastąpi ostateczny przewrót wszystkich dotychczasowych form współżycia, że religię tę przyjmie cała ludzkość, a przez to zapanuje na ziemi braterstwo ludzi i narodów; wreszcie—rewolucya myśli, gdyż pękać wtedy poczynają mury starego gmachu dawnych wierzeń pod wpływem nowych pojęć.

Wszystkie te cechy posiada nowy i wielki ruch religijny zdobywający obecnie z dniem każdym coraz więcej wyznawców.

Behaizm — tak zwie się owa religia od imienia jej twórcy Beha-Ullah'a — powstał pół wieku temu w Persyi i szerzy się po świecie z bezprzykładną w dziejach szybkością. W samej Persyi dziś już większa część ludności wyznaje behaizm; w Indyach Bramini, Hindusi, Persowie lgną do behaizmu znajdując w nim najlepsze zadowolenie religijnych potrzeb człowieka; w Egipcie, w Syryi i w Turcyi powstało setki sekt behaistycznych. W Europie i Ameryce z każdym dniem powstają nowe grupy behaistów pośród ludzi różnych wyznań i klas społecznych. Niemal we wszystkich krajach znajduje się złożona z dziesięciu człon-

---

[4]) Amur.

[5]) Władywostok.

[6]) Granica południowa.

[7]) „Czarne chorągwie", resztki t. zw. „tajpingów" pobiły Francuzów w r. 1873 w Tonkinie. Stąd wojna, trwająca do 1885, poczem Francya zawładnęła Tonkinem i Annamem.

[8]) Mowa tu o flocie i o armii japońskiej w r. 1894.

[9]) Zdobycie portu Artura przez Japończyków w 1894 r.

[10]) Traktat w Simonoseki 17 kw. 1895 r. na skutek interwencyi trzech mocarstw.

[11]) Aluzya do zwierzchnictwa Chin nad Japonią.

[12]) Ta-lien-wan czyli Dalnij na półwyspie Leaotuńskim.

[13]) Boksery.

[14]) Powstanie Bokserów i koalicya mocarstw w 1900 r.

[15]) Pekin.

[16]) Wiadomo, że Rosya obowiązała się była wycofać swe wojska z Mandżuryi w r. 1904.

ków Rada, utrzymująca stały kontakt między Behaistami Wschodu i Zachodu.

Beha-Ullah był uczniem proroka Mirza-Ali-Mahometa, który w roku 1844-ym w Sziraz obznajmił, iż on właśnie jest przepowiedzianym przez Mahometa świętym Imam Mahdi. Nazwał się imieniem Bab, co po persku oznacza brama, chcąc przez to powiedzieć, że jest jako duchowa brama, przez którą ludzkość ma przejść ku poznaniu Boga. Przyszedł oczekiwany w ciągu stuleci, by znieść dawny porządek rzeczy i przygotować ludzkość do nadejścia Dnia Zgody. Wiadomość o nowym proroku rozeszła się po całym Wschodzie z błyskawiczną szybkością. Wkrótce Bab został otoczony tłumem uczni i wielbicieli.

Z chwilą wzmagania się nowego ruchu religijnego, kler i rząd rozpoczął prześladowania — Bab został zamknięty w więzieniu. Prześladowania i krwawe walki, które trwały przeszło dwa lata (1848—1850), setki ofiar męczenników—spotęgowały tylko fanatyzm i nowej religii nadały aureolę męczeństwa. Podczas pobytu w więzieniu Bab napisał swe dzieło p. t. *Biyan*, czyli Wyjaśnienia; w dziele tem charakteryzuje siebie, jako proroka stojącego w rzędzie tych, którzy przepowiadali nadejście Najwyższego Objawienia, w rzędzie biblijnych Proroków, Chrystusa i Mahometa. Bab poddawany był strasznym torturom, za pomocą których chciano go zmusić do zaprzestania proroczej działalności; a że nie pomogły, więc dnia 9 lipca 1850 roku został rozstrzelany. Babiści nie tracili nadziei i odwagi. Lecz w roku 1852 na skutek zamachu na szacha przez jednego z babistów, rząd wszystkich babistów wydalił z granic państwa perskiego. Znaleźli oni schronienie w Turcyi i większość ich osiadła w Bagdadzie. Tam właśnie Beha-Ullah rozpoczął swą proroczą działalność. Stał się wkrótce szefem i sędzią pośród babistów. Powaga jego rosła bezustannie, a przemówienia znajdowały posłuch ogromny. Z najdalszych stron Azyi przybywano, by go słuchać i zadawać różne pytania. Beha-Ullah napisał w Bagdadzie, około 1862 roku, dwie książki: *Kitab-el-Ikan* (księga zasad) i *Kitab-el-Akdas* (księga praw), które dziś uważane są przez behaistów, jako księgi święte i objawione.

W roku 1864-ym na żądanie rządu perskiego oddalono behaistów bardziej od ojczyzny, a mianowicie do Konstantynopola, potem do Adryanopola. Tam Beha-Ullah oznajmił, że on właśnie jest Najwyższem Objawieniem, przepowiedzianem przez *Baba*. Rząd turecki obawiając się wzmożenia ruchu, wysłał proroka wraz z jego wyznawcami do miasteczka Saint-Jean d'Acre (Ptolemaida), gdzie przybyli dnia 31 sierpnia 1868-go roku. Beha-Ullah pozostał tam do samej śmierci t. j. do dnia 29 maja 1892-go roku. Przed śmiercią polecił synowi swemu Abbas-Effendi, zwanemu powszechnie Abd-Ul-Beha (niewolnik Beha), by strzegł spraw nowej religii i ustanowił trwałe stosunki między jej rozproszonymi po całym świecie wyznawcami. Po dzień dzisiejszy Abd-Ul-Beha jest szefem sekty. Do Saint-Jean-d'Acre zjeżdżają się ze wszystkich końców świata wyznawcy różnych religii, porzucają stanowiska w swych ojczyznach i utrzymują się z pracy własnych rąk. Panuje tam wielka solidarność i wzajemny szacunek.

* * *

Według behaizmu Mojżesz jest następcą Abrahama, Chrystus jest następcą Mojżesza, Mahomet — Chrystusa, Bab — Mahometa, a Beha Ullah — następca Baba. Wszyscy wielcy prorocy są też jednem i tem samem odnawiającem się w różnych miejscach i czasach objawieniem boskiem, którego celem jest przypomnienie ludzkości najwyższych, świętych praw. Koncepcyę tę w zarodku znajdujemy jeszcze w Koranie, w słowach Mahometa: „Nie czynimy żadnej różnicy między prorokami Boga", lub: „Ja — to wszyscy prorocy", „Ja jestem — Adam, Noe, Mojżesz, Jezus..." Narodziny nowego proroka,czyli nowe objawienie, tłómaczy się, według behaizmu tem, że dawne prawdy religijne zanikły, że trzeba je odrodzić, lecz różnicy między prorokami niema żadnej, gdyż wszyscy oni przynoszą jedne i te same rozkazy Boga. „Tak samo — powiada Beha-Ullah — słońce jest to samo dziś, co wczoraj, a jednak codzień zmienia swój wygląd". (Kitab-el-Ikan, str. 18).

Abd-Ul-Beha w swoich wykładach daje następujące, klasyczne wyjaśnienie tej idei: „Buddha również stworzył nową religię, a Konfucyusz odnowił stare obyczaje i pojęcia. Lecz gmachy, które oni zbudowali rozpadły się w gruzy. Buddyści i konfucyoniści nie pozostali bynajmniej niezłomni w swych marzeniach pierwotnych... Kiedy nauka Buddy rozpowszechniła się, poprzednie jej pierwiastki znikły całkowicie, właściwe ciemnocie praktyki i obyczaje wzięły górę... Zważcie też, że Chrystus częstokroć ponawiał rozkaz posłuszeństwa dziesięciu przykazaniom biblijnym; zabraniał też czcić posągi i obrazy. A jednak dziś w kościołach chrześciańskich jest pełno posągów i obrazów. Jasnem więc jest, że boska religia z jej właściwemi zasadami nie jest w stanie ostać się wśród narodów, lecz rozpowszechniając się, zmienia się ona i przetwarza, aż wreszcie zostaje całkowicie zniszczona. Wówczas pojawia się nowe objawienie, nowa religia. Gdyby religia pierwotna nie zmieniła się i nie paczyła, potrzeba stworzenia nowej nie dawałaby się odczuć. Na początku drzewo to było bujne, piękne, pokryte owocami i kwieciem; lecz starzejąc się, zsychało i gniło. Dlatego właśnie Ogrodnik Prawdy zasadza na nowo drzewo tej samej rasy, tej samej rodziny; nowe to drzewo rozwija się z dnia na dzień, roztacza cień swój w boskim ogrodzie, wydaje wspaniałe owoce. Tak samo religie, w ciągu długich dni swego żywota, odchylają się od swych podstawowych zasad... Buddyści i konfucyoniści czczą dziś posągi, zapomnieli oni zupełnie o boskiej Wszechjedności i wierzą w różnych bogów, jak dawni Grecy. Spójrzcie też, jak dalece zmieniły się zasady religii Chrystusowej. Chrystus zabraniał wojennych zdobyczy; nakazał dobroć i życzliwość w odpowiedzi na gwałt i zło. A zauważcie, ile krwawych wojen miało miejsce wśród chrześcian, wiele okrucieństw, gwałtów, wiele przelanej krwi! A ile z tych wojen było uznanych przez samych papieży! Widocznem więc jest, że religie paczą się całkowicie. Dlatego też są one odnawiane".

Pojawienie się więc nowego proroka, nowego twórcy religii ma tylko znaczenie odnowicielskie. Ideał religijny jest zawsze ten sam po wszystkie czasy i wśród wszystkich narodów. Współczesny historyk perski, Mirza-Abul-Fazl w swem dziele „Ferahed" tak określa ów wspólny religijny ideał: „Behaiści wierzą, że wszystkie pisma święte, wszystkie boskie księgi istniejące na świecie zgodnie zwiastują nam radosną nowinę, że w końcu ludzkość dosięgnie wieku dojrzałego i podówczas skończy się okres pustych wyobrażeń i błędów, mroki różnic między religiami zanikną, życie opierać się będzie na Jedynem Słowie, na jedynem Prawie religijnem; podówczas zniknie nienawiść zasiana w sercach ludzkich; wrogość międzywyznaniowa zmieni się w miłość i braterstwo; prawdy, złożone w skarbcu ksiąg świętych wejdą w życie... W Biblii on dzień zowie się Wielkim Dniem, Dniem Bożym. W Ewangeliach — Dniem Pana, Dniem niewidzialnych rzeczy. W Koranie — Dniem Boga, Dniem Zgody i t. d."

Prorok, według behaizmu, czy to będzie Buddha, Mojżesz, Chrystus, Mahomet, czy Beha-Ullah, jest jednym i tym samym wyrazicielem woli boskiej, jedną i tą samą siłą wychowującą ludzkość i zbliżającą do wspólnego, wszechludzkiego ideału. Chrystus obiecał powrócić i powrócił w postaci Mahometa. Mahomet powrócił w postaci Baba, a ten ostatni w postaci Beha-Ulleha. Trzeba więc, głosi behaizm, by wszyscy uznali jednaką boskość wszystkich proroków i wtedy zginą wszelkie różnice dzielące religie. Jeżeli bowiem wszyscy prorocy uznani zostaną za jedno i to samo odnawiające się w różnych czasach i miejscach objawienie boskie, w takim razie zapanuje też jedna idea Boga, gdyż o Bogu sądzi się według objawienia. Abdul-Beha powiada w swych wykładach: „Każdą rzecz poznajemy według jej własności, lecz sama jej istota jest niepoznawalna... Poznać Boga, to znaczy poznać jego własności, a nie jego istotę i własności te uzewnętrzniają się najsilniej w objawieniu,czyli w człowieku doskonałym, w proroku". A więc poznanie proroków jest poznaniem Boga.

Behaizm głosi, że winą upadku i paczenia się religii jest zawsze i wszędzie oszukańczy kler; więc, by się od tego spaczenia uchronić, behaiści nie uznają ani kleru ani żadnych obrządków religijnych. Pod tym właśnie względem, behaizm zasługuje na uwagę. Po usunięciu wszystkich praktyk i obrządków dzielących ludzi na wyznawców różnych religii, wspólny ideał ma przyświecać ludzkości. „O światli ludzie, mówi Beha - Ullah — bądzcie solidarni i starajcie się o pokój narodów świata, gdyż ta ziemia jest jedną dla wszystkich ojczyzną.

Porzućcie pychę i nienawiść i zwróćcie się ku temu, co tworzy harmonię; wśród ludu Beha-Ullaha sławę zdobywa się przez wiedzę, naukę, czyny i charakter... O ludy ziemi! oceńcie wartość tego słowa świętego, albowiem jest ono, jako łódź na morzu wiedzy, jako słońce dla świata światła... Jesteście wszyscy liśćmi jednego drzewa, kroplami jednego morza. Tak się przedstawiają zasadnicze koncepcye nowej religii.

Tego rodzaju tendencye stworzenia religii ogólno- ludzkiej, tendencye tak często spotykane w ostatnim piędziesięcioleciu, są jaskrawym objawem odbywającego się wszędzie rozkładu poszczególnych wyznań. Temu właśnie rozkładowi, behaizm zawdzięcza swe bezprzykładne powodzenie. Behaizm najlepiej zadawalnia umysł tego człowieka religijnego, którego cała religia polega właściwie na wierze w Boga i w objawienie, i który jednocześnie odrzuca praktyki religijne, a przez to samo nie uznaje kleru, który mu jest niepotrzebny.

Szybkie rozpowszechnianie się behaizmu uważać można za zjawisko poniekąd dodatnie, gdyż religia ta odrzuca przynajmniej to, co jest dla postępu myśli siłą najbardziej wrogą, a mianowicie—kler i praktyki religijne; powtóre przez swą siłę atrakcyi dezorganizuje poszczególne instytucye wyznaniowe.

Trudno atoli przypuścić, że behaizm pozostanie długo w swej pierwotnej treści, że się w miarę rozwoju nie zmieni i nie stanie w końcu takim samym kościołem, jak wszystkie inne. Historya uczy pod tym względem wielkiego pesymizmu... Nowa religia, nowe wysiłki, nowe złudzenia...

Józef Wasercug.

GŁOSY BEZ ECHA.

Apostolstwo martwoty.

Wolnomyślne idee są, jak wiadomo, posiewem niezadowolenia i rewolucyjnych zachcianek. Dlatego też wszyscy wielcy mężowie stanu, którzy zdawali sobie sprawę, że życie zbiorowe, dobrze uporządkowane, potrzebuje obywateli zadowolonych i spokojnych, nie pozwalali na wybujałości indywidualizmów, wyłamujących się z pod form normalnego sposobu odczuwania i myślenia. Tępili nawet takie wybujałości. Zdolność przystosowywania się do istniejących warunków, godzenie się z losem, narzuconym przez wymagania zestroju podporządkowywania swoich potrzeb i swojej woli, potrzebom i woli czynników kierujących życiem zbiorowem — to jeden z najważniejszych warunków „politycznego rozwoju" każdego rozważnego i roztropnego ludu.

Nie należeliśmy nigdy do tych ludów roztropnych. Wystarczy wziąć do ręki pierwszy lepszy podręcznik historyi, aby dowiedzieć się, że to właśnie było przyczyną naszego upadku politycznego.

Nazywa się ta nasza wada „duchem anarchii"; ludowe przysłowie określało ją dosadnie spostrzeżeniem, w którem było trochę ironii, ale także i dużo dumy: „U nas w Polsce, jak kto chce". Wszyscy polscy statyści niezmiernie się tem martwili i trapili. Radzili stosować przeróżne środki zaradcze. Już Górnicki lamentował, że „u nas trudno porządek być ma, gdzie wszyscy rządzą a pospólstwo zwierz jest o wielu głów a przeto trudno go ukrócić", — a Warszewickiego niektóre lamenty brzmią tak samo jak dzisiejsze p. Straszewicza artykuły: „Na tym piasku, na tym lodzie, na tej wodzie gruntujże tu fundamenta tej Rzeczypospolitej, jej rząd, jej przyszłość?!

„Lekkie poważanie zwierzchności" — to jest ten grzech pierworodny, z którego nic nas wyleczyć nie mogło. Marzyliśmy o ideale, aby „lud pospolity nie mówił ani rozumiał, jedno coby się senatorom podobało", ale nigdy nawet w przybliżeniu nie mogliśmy dojść do tej doskonałości. I zapewne nie dojdziemy już do tego nigdy. Narażało to nas może na dużo nieszczęść politycznych — z zewnątrz. Masa spójna i zwarta, poruszająca się biernie za skinieniem jednej woli i jednej myśli, staje się potęgą o ile ta wola jest świadoma swego celu: o ile ta myśl jest górna i śmiała. Ale jest potęgą martwą. Może przetrwać wieki, ale może i runąć w ciągu jednego dnia, gdy jedna wola się złamie, gdy jedna myśl zbładzi. Tej potędze brak nieśmiertelnych źródeł życia i trwania. A te źródła biją właśnie wśród owych piasków, lodów i wód, na które narzekają Warszewiccy i Straszewicze. „Zwierz o wielu głów", które trudno ukrócić, jest groźny tylko dla tych, którzy chcą te głowy skracać. Trudno z nim dojść do porządku, to prawda; trudno nim kierować i trudno go prowadzić po drogach jednolitych, prowadzących może do zwycięstw, powodzeń i tryumfów. Ale nie można go także oślepić i skneblować i zakuć. Przyjaciele i dobroczyńcy dochodzą do rozpaczy, że nie można go uszczęśliwić, wzbogacić i nasycić; wrogowie jednak tracą daremnie siły, aby go okiełznać i zgnębić — marnieją w wysiłkach, ażeby się go pozbyć.

Byt państwowy narodu to tylko forma zewnętrzna jego istnienia. Losy Polaków są jednak potężnem stwierdzeniem, że naród istnieje, rozwija się, krzepi niezależnie od tej formy. Współczesne przetwarzania się form państwowych dostarczają także odwrotnego dowodu: formy państwowe przestają być wyrazem istnienia i rozwoju narodu, który je stworzył. Wytwarza to poważne niebezpieczeństwo dla ustalonej tradycyami natury tych form. Stąd rozpaczliwe wysiłki, aby treść zmusić do podporządkowania się formie. Powstaje fikcya państw narodowych: cały aparat sztucznych środków rządzenia zmierza albo do pokrycia jedną narodową barwą różnonarodowych żywiołów albo też do zepchnięcia na stanowisko klas ujarzmionych tych żywiołów, które zrzucają z siebie narzuconą im barwę. Pobudka tej polityki, jej argumentem jest ciągle jeden i ten sam punkt wyjścia: ponieważ byt państwowy jest konieczną formą zewnętrzną istnienia narodu, naród, który tę formę stracił, naturalnym procesem dziejowym będzie dążył do jej odzyskania.

Byt państwowy narodu opiera się jednak na potędze martwej, na jego zdolności do zaparcia się siebie, na jego biernem i bezdusznem ciążeniu za pchającą go wolą, za rozkazującą mu myślą. Istnienie i trwanie narodu opiera się na jego różnorodnej bujności życia, na swobodzie jego tworzenia, na nieskrępowanym rozwoju tworzących naród jednostek. I te tragiczne przeciwieństwo sprawia, że w współczesnych dramatach dziejowych siła martwoty chce się narzucić sile życia, przygnieść je i ujarzmić. Są pesymiści, którzy lękają się zwycięstwa martwoty. Są apostołowie, którzy uczą, że należy tłumić w sobie życie, aby jednej martwej sile przeciwstawić drugą, równie martwą. I dlatego zaklinają, aby „nic mówić i nic rozumieć inaczej, jedno coby się senatorom podobało", aby zamienić się w twór o jednej głowie, jednem sercu i jednych ustach, i aby, gdziekolwiek nam wskaże drogę jakakolwiek pomiędzy nami myśl i siła, tam popchnąć odrazu całą moc ciążenia milionów. I dlatego rozdzierają szaty na samo przypuszczenie, że mogą być rozmaite siły i rozmaite myśli i że mogą w różnorodnych dążyć kierunkach...

Ale są także i optymiści, którzy wierzą, że w walce pomiędzy martwotą i życiem — życie zwyciężyć musi, i że dlatego najpierwszym, najgłówniejszym hasłem pracy narodowej musi być: pielęgnujcie życie, jego bujność i jego swobodę! Żadne korzyści, zdobycze i ulgi, osiągnięte na drodze stłumienia źródeł duchowej niezależności zdań, przekonań i sumień, nie zrównoważyłyby strat, jakieby zrządziło przeistoczenie duchowej natury narodu. Po klęskach swoich i nieszczęściach, niedolach i niewolach, w naturze tej odnajdywał ów naród tajemnice swej nieśmiertelności. Dzięki niej przetrwa najsroższe próby; zaiste nieprzetrwałby ich żaden z tych ludów „dojrzałych i sfornych", umiejących być doskonałym materyałym do rządzenia, ale tak łatwo tracących wszystko, kiedy choćby na chwilę koleje losów narażają je na próbę przemijających chwil wolności, z którą nie wiedzą co począć. Są narody urodzone do niewoli nawet wtedy, gdy im się zdaje, że są wolne, — i są narody, które umieją być wolnemi nawet w niewoli...

K.

Z LITERATURY

Młoda Ukraina. Wybór nowel zebrał i tłumaczył *Wład. Orkan.* Księg. Centner. 1908.

Na spory tom (265 stron) składają się prace czternastu autorów, wybrane nader umiejętnie przez tłomacza, gdyż dają dość dokładne pojęcie o współczesnym ruchu beletrystycznym Rusinów.

Głęboko odczutą prawdą tchną te szkice, osnute po większej części na ciężkiej, wieśniaczej doli, lub przedstawiające bezdomnych wykolejonych nędzarzy, opisywanych z szorstką szczerością, stylem jędrnym i obrazowym.

W prostych konturach zarysowują się przed nami smutne nieraz i krwawe wypadki życiowe, traktowane bez sentymentalizmu, raczej jako nieunikniona konieczność, bez marzeń nawet o wyzwoleniu się z pod jarzma nędzy i ciemnoty. Często opowiadania zabarwione są rubasznym humorem, czasem rezygnacyą, lub olimpijskim spokojem, do jakiego tylko na ziemi filozofowie i prostaczkowie są zdolni.

Pierwszy obrazek Iwana Franka p. t. „Połujka", z życia borysławskich ropników z przedkilkudziesięciu laty, wydobywających naftę, w sposób wielce pierwotny. „Połujka" oznaczała według terminologii robotników, ich benefis z powodu pierwszej wydobytej beczki ropy. Owa „Połujkę" sprawiał chlebodawca, najemnicy zaś pili bez pamięci, aż dopóki nie puścili wszystkich zarobionych pieniędzy. Żyd Jojna właściciel kawałka gruntu, radby przez chciwość wykpić się z uciążliwego zobowiązania; pochylony nad cembrowiną, zasłania sobą jamę, jakby mu ją kto chciał odebrać i krzyczy w niebogłosy: „Nie dam! Nie dam!" Wobec czego najemnicy patrzą obojętnie, jak w kipiączce, która miała kupcowi dać majątek, oszołomiony wyziewami Jojna, śmierć znajduje.

W drobnym szkicu „Samarytanka" Włodzimierz Jarosz, przedstawia gorzki los żydowskiego najmity.

Młoda żydówka, córka handlarza mąką, umiera. W sercu chłopa, który żydowi mąkę woził, budzi się żal serdeczny, wszelako stara się go pohamować bo „i jakże to Boże odpuść niechrzconego żałować? a jeszcze i za pogrzebem iść?.." Jednak ciągnie go tam nieprzeparta siła. I wstyd mu, że chłopczyska gonią za wozem żałobnym, drąc się na całe gardło: „Dyabli żyda wzięli", „Taki wstyd pali, jakby ja sam był winien!" opowiada chłop swe wrażenia. Żydówka ta okazywała mu współczucie, ona jedna, kiedy inni drażnili go i przezywali „żydowskim woziwodą". Nikt, nigdy go nie pożałował, a żydówka pożałowała, opatrzyła rękę skaleczoną, gdy koło z palców zdarło mu skórę. „Bardzo was boli?" zapytała. „Nikt nigdy na całuśkim świecie nie pytał mię o to!" „Ona jedyna!"

W tych kilku nabrzmiałych bólem słowach żydowskiego najmity, jest głębia smutku i więcej przemawiają do wyobraźni, niż rozwlekłe i drobiazgowe analizy własnej duszy, przypominające nieraz kroplę wody, powiększoną pod mikroskopem do wielkości oceanu pełnego dziwacznych potworów!

Widzimy też niejednokrotnie jaskrawo występujące zbydlęcenie ludzkie, stosunki zaostrzone walką o byt, jak np. „Sąsiad" tegoż W. Jarosza; „Służna żona" A. Kruszelnickiego; „Jan" Martowicza; „Podpalacz" i „Złodziej", Wasyla Stefanyka; „Obława", Panasa Myrnoho; Jest tu i nieco humorystyki jak np. „Fatalny wypadek" Osypa Makoweja, gdzie gorzko drwi autor z nawału ukazujących się świstków, broszur i książek rusińskich, których nikt w gruncie rzeczy nie czyta i spoczywają one na półkach księgarskich bezużytecznie.

Do kategoryi typów humorystyczno-rodzajowych, można zaliczyć: „Dziadowskie zaloty" i „Przed śmiercią" Bohdana Łepkiego, gdzie gotujący się na śmierć starowina, w oczekiwaniu ostatniej spowiedzi, zrywa się z łoża, aby zagnać wieprzki do chlewa. Z jaką niezamąconą pogodą ducha, oczekuje onej Kostuchy, co go zmiecie ze świata! Jak wyprawia córkę do miasta, po zakupy na stypę, „bo gdy przyjdzie co do czego, to tu na miejscu dwa razy drożej";

syna, „by z zasiewem się nie spóźnił, zięcia do cieśli po trumnę. „Idźcie każde do swojego, powiada, mnie nikt nie ukradnie, a jak mam umrzeć, to i bez was umrę! Czego się mam bać? Nikomu człowiek życia nie skrócił, nikogo nie okradł, przeżył swoje i wynoś się! To tak jak ten najemnik na polu, ukończył pracę i hajda do chaty! Siła uciekła, nic robić nie zdoła, a tak podaremnicy objadać dzieci, to nie pięknie i w gardło nie chce iść! Bogu dzięki że koniec nadchodzi! Stosunek dzieci do rodziców, kilkakrotnie jest poruszony, np. „Duch czasu" Natalii Kobryńskiej: Stara matka Szumińska duma przy robocie pończochy, jakto marzyło się niegdyś, że zasiądzie w kole swych dzieci, a one uważać ją będą za autorytet, pełnić posłusznie jej wolę, szanując jej wiek i doświadczenie, wiadomo, jak to za dawnych lat bywało! Tymczasem rzeczywistość gotuje jej same niespodzianki. Duch czasu przenika pod strzechę popowskiej rodziny i każde z dzieci wyzwala się na swój sposób.

W obrazku Kruszelnickiego, „Na progu życia", młode dziewczę również z popowskiej rodziny, oddają za mąż za nieznanego jej zupełnie człowieka. Ogromnie charakterystyczną jest ta rodzinna rozmowa:

Ojciec matka i ona. No, Haniu, czy pójdziesz za mąż? Nie, nie chcę nie pójdę. Zostanę w domu!

— Poco?

— Poco?..

Szeroko otwarła swe załzawione oczy. Jakto poco? Alboż ona wie poco? Nikt się jej nigdy nie pytał, poco siedzi w domu.

— Chyba nie wiesz, że wiecznie w domu nie możesz być? Stefka wnet ukończy szkołę, a obydwie w domu nie będziecie siedzieć.

— Dlaczego?

Jakto dlaczego? Trzeba ją będzie za mąż wydać, a tu ty jeszcze siedzieć będziesz!

Zrozumiała. Musi wyjść za mąż. Musi Stefce miejsce zrobić. Obydwie w domu siedzieć nie mogą.

— No, i cóż?

— Niech będzie jak mama i tatko każą. „*Szczęśliwą godzinę*" (Bohdana Łepki) przeżywa gaździna Gancarzycha oddając najmłodszą córkę w zamęście. I nie frasuje się nawet, choć „bogaczka", że za najmitę ją oddaje. I wszystkie dzieci się owym gazdom udały i wnuczęta ze wszystkich we wsi najmądrzejsze! A gaździnie wielkie szczęście aż piersi rozpiera, przytupuje w takt muzyki i pieśń taka wprost z pod serca wyśpiewała, że wydziwić się nie mogli goście, skąd stara Gancarzycha takich słów pięknych i takiego głosu dobiera. Domagają się natarczywie o powtórzenie. A ona na to: „Raz w życiu taka szczęśliwa godzina!" i zalała się łzami. Jakże mało tych szczęśliwych godzin, a nawet i taką najpiękniejszą oblewa się łzami, tak już z przyzwyczajenia, że to zawsze w chłopskiej doli po każdym promieniu jasnym horyzont zasnuwa się chmurami.

„Bitwa" Olgi Kobylańskiej jestto przejmujący grozą obraz wyciętego lasu. Opisy przyrody mają w rusińskich opowieściach wdzięk odrębny, pozbawiony sztuczności, a bardziej bliski istotnej, żywiołowej miłości dla matki ziemi. Jakim np. przywiązaniem do rodzinnej wioski tchną te słowa: „W garście je brałbym te zielone sioła, pieściłbym, jak drobniutką pachnącą otawę, gładziłbym niby pawie! („Karby Semaniuka" Czeremszyna).

A ileż żałości w prostej opowieści „Na nowe gniazda", kiedy synowie Kozaka Maksyma gotują się jechać nad Amur za chlebem, a matka w ostatniej chwili, rzuca się, jak wilczyca i chwyta za koła i krzyczy nieludzkim głosem, rwąc siwe włosy: „Nie dam! Nie puszczę! Toć moja krew"!..

Lub gdy się stary Cziurej przed chatą złej córki obwiesił (Dziad Semianinka). Albo ten głuchy bunt ukrzywdzonej chłopskiej duszy, co wybucha w rozpaczliwej odpowiedzi Iwana, („Klonowe liście" Stefanyka) któremu zmora nędzy ostatnie siły wysysa, a tu żona chora leży, a dzieciom zbiedzonym niema kto zgotować strawy.

Ja się z Bogiem za bary nie biorę, powiada, ale czemuż On to wypuszcza na świat, jak nagiego w tarninę? Puści na ziemię, szczęścia w ręce nie da, manny z nieba nie zeszle, a potem wszyscy w krzyk: Chłopi złodzieje, zbóje, gubią moją duszę! Stanie sobie jeden z drugim w cerkwi taki gładki, że muszka po nim nie polezie i kadzi i grzmi. Wy, powiada, strachu bożego dzieci nie uczycie, wy je sami posyłacie kraść!..

Ojej! Gdzież ja potrafię tak hańbić! Hej! Kieby tak koło mojego dziecka i mamka i niańka i „dobrodziejka" chodziła, kieby mi tak ludzie wszystkiego naznosili, to i ja bym wiedział, jegomość, jak dzieci uczyć! Ale moje dzieci z kurami na gnoju rosną, a jak co do czego przyjdzie, ot jak i teraz, to nikt nie wie, co one cały dzień jadły. Czy kradną, czy żebrzą, czy pasą? Zkądże ja wiem? Ja siekę wasze łany i nie ino o dzieciach zapominam ale i o sobie. Wybyście chcieli, żebym i wasze łany siekł i dzieci uczył! A wy od czego? Rośnie dziecko nasze w żłobie, pod stołem, a to i pod ławą, gryzie pięść i zmywa łzami. A podrośnie to i ukradnie co. bo ono nigdy nie zaznało dobra i chce nacieszyć się kradzionem". A dalej mówi:

„Nie myślcie ludzie, że kraczę nad głowami swych dzieci, jak kruk nad padliną. Bo to tak wygląda, jakbym ja się pastwił nad swojemi dziećmi, gorzej niż największy wróg.

Ja jeno wam rozgrzebał przed oczyma dzisiejszy dzień i wczorajszy i rok i drugi... Gdyby do tej Kanady nie było mórz, wzdycha Iwan, to jabym dzieci do wora zabrał i na piechotę bym z niemi szedł, żeby je zanieść daleko od tej nędzy. Jabym te morza brzegami obchodził"...

Ciemnota ludu, niechętnie patrząca na szkołę, boć za nią jeszcze płacić każą, przedstawiona dosadnie w noweli Semaniuka „Chyba darujemy wodę"! Nauczycielka nie traci nadziei, że zjedna sobie życzliwość wioski, chociaż Hasz przynosi jej odcięty palec syna, jako dokument na uwolnienie ze szkoły, a Semen żąda od niej włosów na podkadzenie dziecka, któremu niby w szkole urok zadano. Wreszcie łagodność „profesorki" tryumf odnosi i złośliwy projekt zasypania jej studni przy szkole, do skutku nie przychodzi.

Jeszcze większy obraz ciemnoty przedstawia „Nieczytelnik" Łesia Markowicza.

Niepodobna pominąć milczeniem lirycznego obrazka Boh. Łepkoho: „Po latach wielu", w którym trzy występujące osoby z nadzwyczajną plastyką są zarysowane.

W noweli Iwana Łypy „Morze rozdzieliło" jest bezdenny smutek człowieka, z kategoryi tych osobników, których „pechowcami" zwykliśmi nazywać. Wspomnienie zmarnowanego życia, które upadło niewiadomo dla czego, na sam spód ludzkich przewinień, nędza człowieka okradzionego z dowodów legitymacyjnych i jako włóczęga pędzonego po raz dziewiąty na Sybir.

Na ogół tom nowel rusińskich autorów, to szereg momentów życiowych, schwytanych jak gdyby aparatem migawkowym, sięgającym aż do dna bezkrytycznej, prostej chłopskiej duszy, — i przetłómaczenie tych obrazków bardzo jest pożądanym nabytkiem, zwłaszcza, że dokonał go autor ogólnie znany.

Szkoda jednak, że p. Orkan nie uniknął wykroczeń językowych. Spotykamy wyrażenia, żywcem brane z obcej mowy, jak np. *wnetki* (str. 101), *stara przywyczka* (str. 137), *brać kogoś na śmiech* (str. 246), *sposobliwy* (str. 127), *on stał na ślubie* (str. 180), *z nóg zleciał* (str. 185), lub też używa często prowincyonalizmów, np. *przymitwał się kaszel* (str. 251), *jojkać, wojkować,* (str. 22), *rozharatany* (str. 41) i t. p. bez których by się w zupełności obejść można było.

G. Daniłowski: **Wrażenia więzienne**. Lwów. Księgarnia Polska B. Połanieckiego, 1908.

Zdarzenia lat ostatnich stały się ulubionym tematem do wszelkiego rodzaju popisów literackich, nie zdawano sobie sprawy z tego, że ta przeszłość za bliską jest jeszcze, by w jakikolwiek kształt artystyczny wcielić ją było można, i za poważną, za tragiczną, by jakiekolwiek pióro współzawodniczyć z nią mogło pod względem siły napięcia, głębi bólu i zawodu, oburzenia i wstrętu. I silono się zbierać te strzępki pogmatwanych zdarzeń, których czas nie zdążył jeszcze powiązać i wyświetlić; posypały się nastrojowe westchnienia, zakwefione i mgiełką okryte z obawy przed pogonią, to znów nadzwyczajnie krwawe ofiary, których głównymi bohaterami był brownig lub mauser. Znaleźli się nawet błaznowie, co z uśmiechem górnej wyższości na ustach, przez zadymione okna kawiarniane patrząc w świat, twierdzili, że się bawią, że z najtragiczniejszej chwili można wykrzesać nutę humoru. — Jeśli się w duszy ma materyał na błazna zapewne.

Mówią mi, że w utworach tych pozostaną dokumenty, ale historyk z nich chyba czerpać nie będzie, raczej może psycholog, który przyczyn zdarzeń nie będzie szukał w ich rozwoju, ale w zgniliźnie pewnych warstw czy jednostek, a ten znajdzie w tej literaturze bogaty połów.

Jedynym utworem, który w pierwszej linii pozostanie rzeczywiście dokumentem, choć jest dla mnie czemś więcej, są „Wrażenia więzienne" Daniłowskiego. Autor nie silił się w nich na udramatyzowanie opisywanej rzeczywistości, która sama przez się jest już tragiczną; z prostotą opowiada rzeczy widziane i przeczute, ale w słowa swe umie zamknąć tyle smutku, tyle zrozumienia i odczucia ogólnego bólu, że z tego dziennika, który właściwie ma przedstawiać tylko pobyt autora w Ratuszu i na Pawiaku w duszy czytelnika składa się pełny, z bardzo szeroką perspektywą obraz nie osobistych przejść autora, ale całej chwili, której duszę umiał on pogodzić ze sobą i przelać w swe wrażenia. Opisy Daniłowskiego są przedewszystkiem rzeczowe; niektóre z nich mógłby śmiało podpisać Kennan, ale to, czego nie posiadał excentryczny turysta po więzieniach syberyjskich, stanowi właśnie wewnętrzną treść „Wrażeń więziennych" Daniłowskiego. Kennan notuje fakty, z nadzwyczajną ścisłością holenderskiego malarza rysuje wnętrza tych cuchnących, ciemnych nor, które zwiedza, ale patrzy na nie oczami obcego, oczami obojętnego widza, który z wielu rzeczy nie zdaje sobie sprawy, bo nie zna życia, na powierzchni którego te strupy się plenią. Tymczasem Daniłowski wykarmiony na tem życiu nie daje oderwanych opisów i obrazków, ale przez to samo uczucie, które każe mu patrzeć na swą pracę, jako „na okup za grzech uwolnienia", umiał on nadać swym wrażeniom jakąś głęboką nutę smutku i powagi.

Stefan Gacki.

Zygmunt Kramsztyk: **Bohaterowie „Pana Tadeusza"** G. Centnerszwer i S-ka. Warszawa 1908 roku.

Jeśli prawdą jest, że „in jedem Kritiker steckt ein verunglückter Dichter" to Niemcy muszą być rzeczywiście ojczyzną tych niedoszłych poetów z roztrzą-

kanemi skrzydełkami, co nie mogąc wzbogacać literatury płodami własnego ducha, na cudze rzucają się dzieci i żary swych serduszek, dolegliwości swych wątróbek i skarby swych dyplomowanych uczoności rzucają na korony i wieńce swych wybranych braci. Nigdzie tak jak w Niemczech nie roi się od wszelkiego rodzaju krytyków, od „fachowych" pism literackich i filozoficznych, których współpracownicy przeżuwają bez ustanku bibułę wychodzącą z pod pras drukarskich i od cudzych akcyj odcinają skromne kuponiki honoraryów dziennikarskich. Nad nimi, wyżej nieco zasiada wysoki areopag tak zwanych ordynarnych i extra-ordynarnych profesorów uniwersytetu, którzy gardzą tym drobnym połowem dnia i „pracują w klasykach lub romantykach". Nikomu bym nie życzył, by kiedyś był zmuszony zetknąć się z literaturą dotyczącą już nawet nie Goethego, ale chociaż by modnego w danej chwili Nowalisa...

Z Niemiec rozszedł się ten zwyczaj pracowania w klasykach i romantykach po całym świecie i zaczęto pisać we Francyi dzieła, w których narzucano pani George Sand jeszcze jednego kochanka, lub wykrywano przed światem jeszcze jedno wiarołomstwo Viktora Hugo; nicowano i przetrząsano arcydzieła chyba po to, by je obrzydzić swem gadulstwem i spospolitować niepotrzebnymi komentarzami.

W Polsce mieliśmy dotąd nie wielu tych powiększycieli i pomniejszycieli cudzych talentów i literatura nasza miała dotąd bardzo mało podobieństwa do opanowanych szczytów Szwajcaryi, gdzie co krok spotyka się słup z napisem „rechts gehen", albo „links gehen", czy „Schöne Aussicht", a co kilometr znajduje się „a Hüttli" z serem szwajcarskim i piwem również szwajcarskiem. W naszej literaturze można się jeszcze dość swobodnie obracać i nie być zmuszonym zachwycać się zaregestrowanymi pięknymi widokami, przeciwnie, wolno nawet mieć nadzieję, że jutro, czy nawet za dziesięć lat dopiero wyjdzie jakiś nowy poemat Słowackiego, który dotąd gnije gdzieś na strychu albo spoczywa w jakiejś sto tomów liczącej bibliotece szlacheckiej.

Ale, że polska prasa przez wybitniejsze swe jednostki spotykała się zwykle z główniejszymi prądami Europy, więc i u nas zjawiają się od czasu do czasu fachowe dzieła o literaturze naszej.

P. Zygmunt Kramsztyk obdarzył nas świeżą pracą o „Bohaterach Pana Tadeusza", a drugi tom swego dzieła poświęca Soplicom. Naturalnie przedewszystkiem chodzi o to, ilu ich było. „Przed laty Jacek dowodził całą armią Sopliców", obecnie „trzech ich żyje w poemacie", więc gdzież się podziała reszta? Oto pierwsze zagadnienie, które rozbiera p. Kramsztyk i przeszedłszy wszystkie ewentualności, zwróciwszy uwagę na to, że „w poemacie niema wzmianki o żadnej groźnej epidemii, ograniczonej wyłącznie do rodu Sopliców", że Gerwazy tylko uszy obcinał Soplicom, ale życie najczęściej im zostawiał i t. d., dochodzi do przekonania, że Sopliców musiało być wielu, ale że „trzymają się zdaleka od akcyi poematu, albo też żyją gdzieś poza okolicą, poza obszarem objętym przez poemat". Zgadzam się z autorem na pierwsze, czy drugie przypuszczenie i idziemy dalej.

Ale na dalszych kartkach oblicza mi p. Kramsztyk, ile też w przybliżeniu wiosek mógł posiadać Sędzia i ile gotówki ma Jacek. Rachunków nie lubię; przytem zląkłem się, że p. Kramsztyk każe mi w końcu obliczać kury we wszystkich folwarkach, albo gołąbki Zosi...

Odwracam kilka kartek i spotykam się z nowem zagadnieniem. Czy „można przypuścić, że naprawdę mrówki wywołały dziwne ruchy Telimeny i pośrednio wpływ tak silny, tak nęcący wywarły na Tadeuszu?" -Spuszczam oczy. Jest to pytanie, którego nie pozwala mi dotykać wrodzona dyskrecya i rycerskość wobec dam; [Wiem, wiem, że boginie na sposoby biorą się, mais c'est si gentil]...

Gdym przeczytaną książkę odkładał na bok, przypomniał mi się mój mały synek, który zbił mi lustro, by zobaczyć, co się też tam, pod tem szkłem znajduje. Zostałem wtedy na kilka dni bez lustra; dziś mam też wrażenie, że mi ktoś jakieś lustro stłukł i przykro mi...

Stefan Gacki.

Echa Prawdy.

Są sprawy, które chociaż wskazane przez pojedyńczą jednostkę, albo nawet przez które pismo, po krótkiej na szpaltach jego egzystencyi, giną bez oddźwięku. Dzieje się to zazwyczaj z przyczyny, iż w sprawach tych biorą udział możni tego świata, a z możnymi zadzierać niebezpiecznie. Znalazł się jednak bezczelny śmiałek *Goniec wieczorny* i wprowadził na swe łamy oryginalne kupno przez magistrat lasku Młocińskizgo.

Towarzystwo Kredytowe szacowało w roku 1906, mórg tego „lasku" po 68 i pół rubla. Tymczasem Magistrat, Komitet plantacyjny, oraz członkowie komisyi szacunkowych z dodanym do sprawy p. Szaniorem szacowali w rok później mórg po 1000 (tysiąc) rubli.

Dosyć! Oszacowali i kupili. Cena podskoczyła — cóż w tem dziwnego? Poprzedni właściciel może, za przykładem wszystkich innych sprzedawców, motywować nadzwyczajny wzrost ceny szacunkowej lokautami, wojną japońsko-rosyjską, wzrostem ludności, brakiem placów pod domy, wzmagającemi się żądaniami szerszych przestrzeni, zadrzewień, świeżego powietrza.

A ostatnich na obszarze nowego nabytku magistrackiego nie brak bynajmniej. Przestrzeni jest dosyć — oko swobodnie ślizga się po zrzadka porosłej chorobliwie mizernej trawie i złocistym piasku, zadrzewienia w miarę, by komitet plantacyjny nie nadwyrężając budżetu mógł bez wydatków na wycinanie przeszkadzających drzew, zasadzić artystycznie piękne klomby, urządzić sadzawki z rybami i łabędziami, a wiemy, że zrobi to dobrze, jak to widzimy zrobione na równie gęsto zadrzewionym w swym czasie placu Ujazdowskim, dziś pięknym parku i wreszcie powietrza nie zbraknie, dostarczy go aromatyczny kolektor bielański.

Po cóż więc tyle wrzawy? Na co i komu przydadzą się te dowody, które przytacza *Goniec.* Chyba tylko dla uciechy gawiedzi która przeczyta, powzdycha i... zapomni.

A poważnie myślący czytelnik i jeszcze poważniej dumający dygnitarz pogardliwie wzruszają ramionami. To rzecz zwykła — każdy Magistrat ma swoje kulisy, za któremi pewne sprawy rodzą się, rozwijają i giną nie pokazując się szerszemu światu. Gdyby jednak były przez rękę śmiałka z za kulis wydobyte — wystarczy jeden tylko urzędowy protokuł, ażeby sprawę pogrzebać.

Wieczny jej pokój!

* * *

„Przywódca wyprawy polskiej, Z. ks. Lubomirski".

Vivat Polonia! Zawrzała we mnie rycerska krew mych przodków; z prawdziwie szlacheckim animuszem sięgnąłem prawicą ku lewemu bokowi i miast karabeli znalazłem klapkę nad ślepą kieszenią angielskiego żakietu.

Co się stało?

Gorąca krew polska uniosła mię zbyt daleko. Dzisiejszym przywódcą wyprawy polskiej jest tylko potomek dawnych Lubomirskich, a samą wyprawą jest skromna (za 50 rubli od osoby) wycieczka na wystawę w Pradze.

Ale hałas i reklama i tytuł przy podpisie na dziękczynnym manifeście do braci-Czechów jest, bo to szumnie i buńczucznie, bo to po polsku!

* * *

„Wszystko to już było" mawiał stary podróżnik arabski Ben-Akiba, a powtarzają za nim feljetoniści *Dziennika Kijowskiego* pp. Edyl i Czarny Jegomość.

Pan Czarny Jegomość zapatruje się sceptycznie na konstytucyę turecką i przy tej okazyi, ni przypiął ni przyłatał, mówi, że kobiety tureckie pozrzucały z twarzy zasłony, z czego upodobnia je, nawet narzuca je na koleżanki Izie Moszczeńskiej, Rygierowej-Nałkowskie; i Turzymie.

Gdzie Rzym, gdzie Krym—nie wiesz pewno Czarny Jegomościu,—ale miejscowość gdzie były Babińskie karczmy, czyż nie jest rodzinnym miejscem twej Muzy feljetonowo-literackiej? „Wszystko to już było" — powtórzę i ja za Ben-Akibą;—byli już, są i będą jeszcze Czarni, bardzo czarni, Jegomoście.

Zagłoba.

Z PRASY.

Fotografie skazańców w Tygodniku Illustrowanym.

Są grzechy przeciwko duchowi świętemu natury ludzkiej — deptanie człowieczeństwa. Człowiek popełnia wówczas gwałt nad sobą i kosztem niszczenia swej treści osiąga nizki cel. Bez wszelkich wyjaśnień czują ludzie wobec nich wstręt. Niszczenie tej naturalnej odrazy—to niezawodny środek obniżenia natury ludzkiej. Zauważcie człowieka w jego człowieczeństwie.

Student wkładający w usta trupowi papierosa, rewolucyonista opowiadający ze śmiechem o ostatnich chwilach zabijanego, tłum szarpiący jednostkę, organizacya odmawiająca przesłuchania i sądu oskarżonemu, polityk, który wmawia ogółowi, że niema sprawiedliwości jest tylko siła i słabość, jak i społeczeństwo galicyjskie, które robi z nierozumnego zapaleńca Siczyńskiego pospolitego zbrodniarza — jednako są nizcy.

Nie wolno gnębić bezbronnego, nie wolno robić pospolitego widowiska z rzeczy wielkich, posępnych w swej grozie. Najposępniejszym i największym aktem ludzkości jest śmierć; — szanować ją trzeba. Kiedy umiera człowiek, odwracać oczy należy; patrzeć na chwilę konania mają prawo tylko ci, którzy czują razem z umierającym i ci, którzy patrzą w śmierć, aby z nią walczyć. Wszelki obojętny widz, tuzinkowy obserwator budzi wówczas tylko odrazę. Jeśli zaś ginie człowiek z czyjegoś rozkazu, tembardziej powagą i ciszą musi być otoczony ten ponury moment — bo tu ludzie czynią coś przeciwnego swej naturze — odbierają bratu swemu na zimno i spokojnie życie.

Chcecie pokazać światu, jak wyglądają ludzie na tle szubienicy, dajcie pędzel Witkiewiczowi, polećcie napisanie notatki o tem Tołstojowi. Wówczas zrobicie czyn dobry. Jeśli sądzicie, że czytelnicy wasi głodni wrażeń mogą obojętnie w setkach ilustracyj z chwili rozglądać się w akcesoryach śmierci, każcie jakiemukolwiek ciurze redakcyjnemu namalować odpowiedni obrazek. Każdy człowiek ma duszę — dzieło jego będzie płakać i protestować...

Ale nie powierzajcie tej pracy maszynie, nie grupujcie skazańców przed szubienicą, nie inscenizujcie śmierci, nie róbcie z ludzi, którym życie wydarto, którzy już są po za nami, rodzajowej fotografii. To zbrodnia przeciw człowieczeństwu. Znawca serca ludzkiego nie tę chwilę schwyci, gdy w rozpaczliwej brawurze skazaniec karze się fotografować ze stryczkiem w ręku — bo wie on, że człowiek musi mieć i inne chwile, poważne — tamte pokaże światu, koło tej przejdzie obojętnie, bo niema ona nic wspólnego z treścią człowieka. Nie róbcie zwykłości ze śmierci. Nie wolno pod grozą niszczenia narodu robić widowiska z szubienicy. Notes reportera, myśl o sensacyi, gwar handlarski wobec powagi śmierci—to tylko „dokument historyczny... zezwierzęcenia dzikich jednostek".

Smutne objawy w naszej prasie.

Nasza nizka kultura społeczna ujawnia się z całą szczerością i może najwięcej charakterystycznie, prócz, jasna rzecz, tysiąca innych objawów, w stosunkach, jakie panują w naszej prasie. Prasa nasza, mało tego, że ilościowo przy mało rozwiniętym czytelnictwie, przedstawia się nader skromnie ale, co ważniejsza, jakościowo pozostawia tak wiele do życzenia, że wszelka reforma w tym względzie jest prawie beznadziejną.

Nie będę tu kreślił sylwetek naszych dziennikarzy, które ze wszech miar byłyby nadzwyczaj ciekawe, nietylko dla psychologów, którzy mogliby robić badania nad szybkością zmieniania się poglądów dziennikarskich lub ekonomistów, którzy ze swej strony wyjaśniliby wpływ dóbr ziemskich na ową szybkość zmiany poglądów i stosunek jakości ich do dochodu, ale i socyolog mógłby znaleźć bogaty materyał do robienia ogólnych wniosków w kierunku etycznym i określenia nareszcie co to jest ta moralność, bo w prasie, jako w przodowniczce opinii publicznej, nadającej ton społeczeństwu i ujawniającej naszą kulturę przed światem, należałoby przecie szukać profanom wytycznych, posiadających powagę moralną czy umysłową.

Prasa może mieć wpływ na bieg spraw wówczas tylko, gdy obok różnicy w przekonaniach politycznych i różnicy zapatrywania się na bliskie i dalekie cele społeczne ma wspólne podstawy etyczne, idzie zgodnie, gdzie chodzi o ogólne dobro moralne czy materyalne.

U nas w prasie, jak co prawda wszędzie, istnieje konkurencya, z tą jednak różnicą, że np. w handlu przynosi ona wielką korzyść społeczeństwu, a stosowana ze wszelkiemi cechami „sklepikarstwa" w prasie przynosi niepowetowaną ujmę.

Jeżeli zdarzy się, co bywa ostatecznie bardzo rzadko, że jedno pismo poruszy sprawę ze wszech miar słuszną, lub, co w tym razie dostateczne, słuszność tę uznają inne pisma, dana sprawa jednak bywa zamilczana przez te inne lub nawet jej doniosłość zwalczana.

Charakterystyczna polemika między *Kur. War.* a *Gońcem* w sprawie lasku Młocińskiego może być tego żywym przykładem. Redakcye nasze nie powodują się bynajmniej tem, czy dana sprawa jest słuszną czy nie, lecz czy została poruszana przez obóz wrogi, a ponieważ dwóch sprzymierzonych redakcyi dziś nie ma, więc sprawa zostaje zamilczana.

Nie ulega kwestyi, że takie traktowanie danej sprawy jest jej pogrzebaniem dla wielu powodów. Każde pismo ma swoich czytelników, którzy mniejsza w tym razie dlaczego, bo chodzi tu o prasę a nie o czytelników, głos innego pisma uznają za nieposiadający tego autorytetu, który jest niezbędny dla wzbudzenia w czytelniku zainteresowania się daną sprawą i zwrócenia dostatecznej uwagi ogółu, przy naszej znanej podejrzliwości, jeżeli co pochodzi z przeciwnego obozu. W ten sposób opinia publiczna dzieli się przeważnie według przegródek politycznych, co z daną sprawą może nie mieć i zazwyczaj niema nic wspólnego, jak np. lasek Młociński.

Poruszenie jakiejkolwiek sprawy przez jedno pismo danego obozu politycznego, a zamilczanie przez inne nietylko jej nie posunie naprzód, ale grzebie, i lepiej bodaj nie poruszać wcale niżeli połowicznie, bo powtórne wszczęcie staje się jeszcze trudniejsze a ogół przyzwyczaja się do obojętnego traktowania dobra społecznego.

Takie stosunki między innymi fatalnymi skutkami mają i ten, że zabijają wszelką inicyatywę śmielszych jednostek i uniemożliwiają interwencyę społeczną, a ludzie złej woli mają pewność, że opinia publiczna ich nigdy nie dosięgnie.

Feliks Honowski.

Odwrotna strona medalu.

Pan L. Górecki w *Nowej Gazecie* zwraca uwagę na to, że *alfabetyzm* ludu posiada i ujemną stronę, mianowicie sprzyja szerzeniu się literatury sensacyjno-kryminalistycznej, podniecaniu krwiożerczych instynktów i tworzeniu po prostu szkoły przez oswajanie umysłów z wszelkiego rodzaju występkiem. Objaw ten jaskrawo rzuca się w oczy za granicą. U nas jest lepiej, nietylko dla tego, że mniej do tego pola, lecz że nasza prasa okazuje godną uznania wstrzemięźliwość w omawianiu kroniki zabójstw i przestępstw. Pan L. G. mieszkając za granicą i śledząc tylko naszą prasę wyższego rzędu może mieć w tej mierze więcej złudzeń. My, spotykając na warszawskim bruku już od lat kilku różne brukowe ilustracye jak *Koło, Chwila, Wiarus* i t. p. a w nich takie sensacyjne utwory jak „Nory warszawskie" rozchwytywane w swoim czasie przez niewybrednych czytelników — musimy znaczną część tych uwag stosować i do miejscowych warunków.

Jedyny wniosek, jaki stąd wynika — wniosek bardzo poważny zresztą jest — że, jakkolwiek walka z analfabetyzmem jest kwestyą palącą, to jednak nauczywszy kogo czytać i pisać nie daliśmy mu jeszcze ani oświaty, ani kultury.

Odsunęliśmy tylko rygle i odemknęliśmy drzwi, przez które może wejść zarówno złodziej jak i dobroczyńca. Czytelnictwo może oświecać i ogłupiać, uszlachetniać i znieprawiać. Stworzyć i rozpowszechniać piśmiennictwo kształcące i uszlachetniające jest świętą powinnością tych, co odsuwają rygle i otwierają wrota, przez które masy łączą się ze światem piszących i czytających.

I to jeszcze nie dość. Pamiętajmy, że istota ludzka łaknie nietylko wiadomości lecz i wrażeń, że trzeba coś dać dla wyobraźni, dla nerwów, dla uczucia, a nietylko nasycać ciekawość, trzeba wychowywać nietylko kształcić. Z podniesieniem poziomu umysłowego musi iść podniesienie smaku.

Trzeba ludowi nietylko nauki lecz i sztuki.

Czy jednak mogą dać sztukę w wyższym stylu te warstwy, których nerwy przesytem wyczerpane same lubują się w nizkich, chorobliwych, zwyrodniałych sensacyach?

Chcąc wychowywać i uszlachetniać masy, trzeba najprzód dla nich wychować wychowawców i mistrzów, a czyż można ich szukać wśród tej publiczności, co przepełnia „kabarety" i tingle?

Widzimy źdźbło w oku bliźniego, a belka w oku własnem już nas nie drażni.

Z ROSYI.

Wywczasy polityczne.

Czas wakacyjny przed jesienną sesyą wszystkie partye dumskie starają się wykorzystać dla swoich idei.

Październikowcy wyznaczyli zjazd i mimo to, że do zjazdu jeszcze daleko, już zdążyli się o niego w ostrej polemice przemówić z kadetami, za nieco ułudne życzenia ze strony prasy kadeckiej i wyrażenie radości, że będzie wiadomo światu, kto są październikowcy, jaką przeszli ewolucyą i do czego zdążają. Szpalty organów obu partyj pełne są bojowego ognia, w którego świetle wzajemna ocena niezbyt wypada objektywnie.

Październikowcy przed zjazdem skrzętnie zbierają wszystkie swoje czyny, na które ich pchnęła historya, by wyciągnąć z nich ów niezbędny program; kadeci jako partya już ideowo zorganizowana i ukonstytuowana z pewną rutyną, korzysta z wywczasów politycznych nieco w odmiennym kierunku.

Przywódcy partyjni rozjechali się po świecie i badają grunt polityczny. Milukow śle listy polityczne o wypadkach tureckich, Makłakow brał udział w Zjeździe Słowian i n. b. uratował honor delegacyi rosyjskiej, sprawozdawca dumski *Rieczy* p. Litowcew pisze do organu kadeckiego o „nastrojach Polaków", w których pośrednio na podstawie rozmów z osobami, stojącymi „blizko polityki Koła polskiego" uwzględnia błędy Narod. dem. w polityce parlamentarnej. Inny współpracownik *Rieczy* — lecz to już prawdopodobnie nie tyle z powodu wywczasów politycznych, ile letnich—pod pseudonimem Clemensa daje sprawozdanie z wywiadu wśród maryawitów.

Z tego, co pisze p. Clemens w *Rieczy* widać przy całej objektywności, że zda się być z tego ruchu religijnego zadowolony, jako zapoczątkowania reformacyi . . . . i dziwi się, zupełnie słusznie, że prasa nasza milczy o tym ruchu, a społeczeństwo odnosi się tak obojętnie, jakby to się działo nie z jego własnym organizmem.

Poświęcenie wywczasów politycznych badaniom nastrojów różnych warstw społecznych zarówno w granicach Rosyi, jak i po za jej granicami jest ze wszech miar rozumną taktyką, dającą możność robienia mniej więcej wiernych przypuszczeń, jak ta lub inna społeczność zareagować może wobec dalszego przebiegu wypadków w Rosyi.

Przyszłe wypadki w ogólnych zarysach dadzą się dziś przewidzieć: czysta polityka bez domieszki spraw społecznych przybiera coraz wyraźniejsze kontury i wobec powiewów konstytucyjnych w całej niemal Azyi staje się coraz rzeczą pewniejszą, że ustrój polityczny będzie się rozwijał na wzór i podobieństwo ustroju parlamentarnego, bo już same interesy wpływów na Wschodzie każą się nietylko nie cofać ale spieszyć, by nie znaleźć się kulturalnie niżej niż „barbarzyńskie" narody Azyi.

Tendencye natomiast w sferze reform społecznych ustalają się ultra reakcyjne. Ministeryum np. oświaty zdołało już zupełnie ustalić nowy, a właściwie z powrotem stary kurs swej polityki tamowania oświaty, a owe ministeryum zdołało oczyścić nawet ze zwolenników „liberalnej" polityki Kaufmana. Kwestya uniwersytecka znów powstaje jako objaw anormalnych stosunków, pedagogika w średnich szkołach wróciła w dawne apedagogiczne łożyska, ograniczenia dla inoplemieńców doprowadzono do maximum...

Reakcya skierowała się na uboczną drogę i nie mogąc oddziaływać bezpośrednio na politykę, na samą zasadę, oddziaływa ubocz-

nie na obniżenie wartości reform konstytucyjnych. Tą samą drogą kroczy inna ściśle związana z państwową organizacyą oświatowa instytucya kościelna. Zjazd misyonarski mimo konfliktu dość ostrego między prokuratorem Synodu a związkowcami, którzy ze zdziwieniem usłyszeli z ust dostojnika stojącego na straży interesów państwa, że „zmieniać carskich ukazów nie można,—przyjął takie reakcyjne uchwały, które gdyby weszły w życie, co jednak wątpliwe, mielibyśmy w konstytucyjnych ramkach, co w tym razie jest stokroć gorsze, antykonstytucyjną treść.

Wiele jeszcze innych jest objawów, że antykonstytucyjny prąd poszedł na uboczną drogę, gdzie napotyka na mniejszy opór i znajduje odpowiedni grunt jak w rządowej oświacie i urzędowej religii.

Walka wre tylko w nieco zmienionej formie a tymczasem społeczeństwo rosyjskie znajduje się w formalnie tragicznych warunkach istnienia: głód zamiast pokarmu fizycznego dla ludu, pornografia zamiast pokarmu duchowego dla zamożnych, rozpusta i masowe samobójstwa wśród młodzieży, gromadna ucieczka oficerów z wojska jako już specyalny symptomat — to są cechy obecnej chwili, co na tle sieci stanów wyjątkowych wydaje się jeszcze więcej rażąco i świadczy o pilnej potrzebie zasadniczych reform.

F. H.

Memorabilia polityczne.

Warszawa, 4 sierpnia.

Uwaga polityczna w Europie zwrócona jest stale na Turcyę, gdzie niespodzianie na miejsce dawnego despotycznego bezrządu wprowadzono wolność i prawo jako normy przyszłego urządzenia życia publicznego.

Ważność dokonywających się na półwyspie bałkańskim przewrotów zaćmiewa w tej chwili znaczenie wszystkich innych faktów polityki europejskiej, nawet takich, które w zwykłym biegu rzeczy obudzałyby słusznie wszechstronne zajęcie.

Przechodzą więc prawie obojętnie odgłosy wizyt dopełnionych lub mających wkrótce nastąpić przez naczelników państw u różnych dworów. Zaprzestano dość prędko zastanawiać się nad doniosłością podróży północnej prezydenta Fallieres'a, nikogo prawie nie obchodzi obecny zjazd niemieckiej pary cesarskiej z królestwem szwedzkiem w Sztokholmie, nawet zbliżająca się wizyta Edwarda VII w Ischlu, i dalsze przewidywane spotkania tego monarchy z innymi monarchami i mężami stanu, straciły swoją interesującą stronę wobec niepewności położenia, w jakiej znajdują się losy odrodzenia tureckiego.

Jeżeli nikogo nie przekonywa o dobrej wierze sułtana Abdul-Hamida uległość z jaką wypełnia on wszystkie życzenia kierującego przewrotem stronnictwa „Młodej Turcyi", to z drugiej strony powodzenie planów tego ostatniego, zaczyna budzić niedowierzania i wątpliwości. Pochodzi to przeważnie z braku pewnych danych o siłach rzeczywistych tego stronnictwa, gdyż zamiary i program jego są najzupełniej wiadome i zgodne z wymaganiami porządku konstytucyjnego.

Wątpliwości te potęgują się bardzo, gdy weźmiemy pod uwagę możliwość przeszkód, jakie prawdopodobnie ruchowi wolnościowemu w Turcyi stawiać będzie reakcya. Jej zastępy pochowane dotychczas przed nawałą uniesienia powszechnego, nie pozostaną bezczynnemi na długo. Już z ostatnich telegramów widzimy, że konserwatywne stronnictwo staroturków, gotuje się do wystąpienia, że pomiędzy najbliższą radą sułtana, a prowincyą odbywa się wymiana depesz cyfrowanych.

Te objawy, są to niewątpliwe *signa* nadciągającej walki, jaką każdy nowy ruch postępowy a zwłaszcza polityczny stoczyć musi ze zwolennikami starego bezprawia.

* * *

Rola państw europejskich występujących z projektami reform w Macedonii na teraz musiała być zawieszona. Największe tylko trudności konstytucya turecka zaczyna sprawiać Austryi, gdyż w Bośni rodzi się ferment i niezadowolenie z powodu, że gdy inne prowincye tureckie otrzymały rząd konstytucyjny, kraje zajęte przez Austro-Węgry nie posiadają dotąd ani cienia samodzielności politycznej. Centraliści wiedeńscy gotowi zawsze do stosowania półśrodków, skoro inaczej już być nie może, zamierzają, jak twierdzi *Neue freie Presse* zaprowadzić w Bośni i Hercogowinie sejmy na wzór istniejących w Przedlitawii, które mają być surrogatem parlamentaryzmu dla tych krain. Ciekawą jest rzeczą, czy ludność tamtejsza zadowoli się minimalnemi ustępstwami, o których administracya p. Benjamina Kallay'a nie pomyślała od ćwierci wieku.

Niemniej interesującą będzie postawa jaką wobec Bośni zajmie narodowy rząd turecki, jako też przyszła akcya tego rządu w zakresie reform w Macedonii. Przekształcenie radykalne zarządu tej prowincyi, jeżeli ma być dokonane własnemi siłami państwa, jak to mają na myśli Młodoturcy, musi zetknąć się z propozycyami anglo rosyjskiemi, musi przedewszystkiem wejść w kolizyę z bezpośrednimi interesami Austryi, Serbii, Bułgaryi i Grecyi.

* * *

Obradujący w Londynie siedmnasty kongres pokoju, wypadł jednocześnie prawie z posiedzeniami amerykańskiej „League of Peace and Arbitration", oraz pokojowej ligi międzyparlamentarnej, która ogłosiła już program tegorocznego Zjazdu.

Wiceprezydencyę ligi amerykańskiej przyjął p. Roosevelt i przy tej okazyi wypowiedział mowę o warunkach skuteczności działań towarzystw pokoju. Warunkami temi według prezydenta amerykańskiego są: 1-o uzbrojenie od stóp do głów w celu zabezpieczenia się od napadu i 2-o wynalezienie praktycznego schematu arbitracyi międzynarodowej. Sens tej mowy niewiele różni się od tego co wygłosił w Londynie premier angielski, Asquith. Zdaniem jego, również niestety punktem wyjścia dla usiłowań pacyfistycznych musi pozostać uzbrojenie, na które świat cywilizowany wydaje rocznie 400 do 500 milionów funtów sterlingów! „The world under arms!"

St. Pyrowicz.

KRONIKA.

— Ciekawe uwagi przytacza „Nowoje Wremia" o braku oficerów w armii rosyjskiej. Przed wojną japońską do kompletu brakowało około 1500 oficerów w całej armii, obecnie zaś w samej tylko piechocie źródła urzędowe wykazują brak blisko 3,000 oficerów, niektóre zaś pułki rozporządzają zaledwie połową wymaganego kompletu.

— Na Ukrainie przewidywany jest głód i z tej racyi Ziemska komisya żywnościowa czyni zabiegi, aby ministeryum spraw wewnętrznych udzieliło pół miliona rubli zapomogi dla włościan na ziarno pod zasiew [illegible]

— Austryacki minister Aerenthal po konferencyi, jaką odbył z Tittonim, ma w dalszym ciągu konferować w Ischlu z angielskim ministrem Haldanem a następnie z Izwolskim. Ze swej strony p. Izwolski zamierza naradzić się z p. Clemenceau. Wszystkie te obrady są związane z przewrotem w Turcyi i kwestyą macedońską.

— Angielska parlamentarna grupa robotnicza deleguje do Niemiec około 20 swych członków posłów celem zaznaczenia, że demokracya angielska sympatyzuje z demokracyą niemiecką.

— Lord Asquit, premier ministeryum angielskiego zaznaczył na bankiecie, wydanym na cześć delegatów kongresu pokoju w Londynie, że o ile sojusze szkodzą pokojowi, o tyle porozumiewania międzynarodowe są korzystne dla tej sprawy, ułatwiają bowiem wzajemne poznanie się.

— Statystyka więzienna w Rosyi za rok 1906 podaje ciekawe cyfry: Uciekło z rąk straży 3231 ludzi. Z gmachów więziennych, wierzami zwanych, umknęło 1899 osób; z podwórz więziennych — 347; z takichże szpitali więziennych — 35; ze szpitali świeckich — 172; z robót poza więzieniem — 778. Ucieczkom towarzyszyło zgwałcenie straży w 264 wypadkach; wybuchy, podkopy lub przebicie murów miało miejsce 480 razy, przekupstwo odegrało swą rolę w 51 razach. Więźniowie dokonali zabójstwa funkcyonaryuszów więziennych 11 razy; rozruchy w więzieniach miały miejsce 133 razy. Pościgi za zbiegłymi i uśmierzanie rozruchów pociągnęło za sobą 95 więźniów zabitych i 140 rannych.

— Minister handlu zabiega o dopuszczenie do uniwersytetów wychowańców 8-o klasowych szkół handlowych, pozostających pod jego zarządem. Stosowny wniosek został złożony radzie ministrów.

— Zasady konstytucyi tureckiej zostały obwieszczone przez sułtana. Zawierają one daleko idące gwarancye swobód obywatelskich.

— Minister handlu i przemysłu, p. Szipow, wydał rozporządzenie, aby wolne słuchaczki wyższych zakładów naukowych, podległych jego ministeryum(między innemi politechnik) miały możność dokończenia swych studyów.

— Reglamentacya-prostytucyi znów zaprząta głowy głównego zarządu do spraw gospodarki lokalnej. Dozór lekarsko policyjny zostanie oddany pod zarząd wicegubernatorow, burmistrzów i prezesów ziemstw. Policya ma czuwać tylko nad obyczajnością publiczną.

— Do warszawskiej szkoły fotograficznej uczęszczało w ubiegłym roku około 30 uczniów i uczennic, z których więcej niż połowa otrzymała posady, reszta rozpoczyna pracę na własną rękę. Zarząd szkoły twierdzi, że mógłby umieścić i dwa razy więcej uczniów, gdyż właśnie w tej gałęzi brak pracowników inteligentnych i fachowo uzdolnionych.

OFIARY.

Na kol. letnie: p. Pomorski z Grabowa rb. 3.

Dla kom. jub. Al. Świętochowskiego: Lesiecki z Nowogrodu rb. 2.

Na kąpiele ludowe: z Mariupola F. Jabłkowski rb. 10, J. Tomaszewski rb. 1, S. Poradowski rb. 2, St. Pilarski rb. 1, A. Kleinsznek rb. 1, J. Tarkowski rb. 1 kop. 50, W. Szuk rb. 1, T. Kobyliński rb. 3, S. Prauss rb. 3, B. Jankowski rb. 3, L. Gorazdowski rb. 3, J. Krzewnicki rb. 2, A. Miziewski kop. 50, S. Kleinsznek rb. 1, J. Hogner rb. 2, H. Cywiński rb. 2, G. Weker rb. 3, Z. de O'Byrn kop. 50, J. Szaniawski kop. 50, K. Prauss kop. 20, Cz. Poradowski kop. 50. Ogółem rb. 41 kop. 70.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy"

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcyi przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki i środy od 11 — 12; piątki i soboty od 4 — 5 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: Wincenty Biskupski. Redaktor: Roman Nowakowski.

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.